JAN Alojzy MATEJKO.

Trafność łacińskiej sentencji: spiritus flat ubi vult, sprawdzała się w ciągu wieków i pokoleń tysiące razy,ale może nigdy i nigdzie tak dosadnie jak u nas na przykładzie Matejki i polskiego malarstwa.

W dawnej,monarchicznej Polsce było ono kulturalnym importem,który szedł z różnych stron i artystycznych środowisk.Ostatnia jego fala nadpłynęła w drugiej połowie XVIII wieku,a to, co z sobą przyniosła,skupiło się wokół tronu i osoby wielkiego znawcy i miłośnika sztuk pięknych,jakim był król Stanisław August Poniatowski.Na czele artystów,powołanych przez niego do Warszawy, znaleźli się poprawni tradycjonaliści:Belotto-Canaletto młodszy i Bacciarelli,a obok nich Francuz z krwi i temperamentu,Piotr Norblin de la Dourdaine,wielki na swój czas modernista,wielbiciel Rembrandta i jak Rembrandt - mimo realistycznego spojrzenia na świat - pełen poezji w malarskiej jego interpretacji.

Po utracie politycznej niezależności,przestaje Warszawa być stolicą państwa ; artyści zagraniczni wracają do swych rodzinnych krajów,a ta garstka miernych talentów,którą oni wykształcili rozprasza się po kraju i obejmuje obowiązki nauczycielskie w szko

łach malarstwa i rzeźby,luźnie tylko jako wydziały artystyczne doczepionych do Uniwersytetu w Warszawie,Akademji w Wilnie i Instytutu Technicznego w Krakowie.Wydziały te,mimo całą sumienność ich kierowników,zaledwo że wegetują.Zjawiają się wprawdzie dwa rodzime,wielkie talenty malarskie : Aleksander Orłowski i Piotr Michałowski,ale obaj pozostają na uboczu.Orłowski,osiadłszy nastałe w Petersburgu /Leningradzie/,wynarodowia się niemal doszczętnie i przepada dla polskiej kultury ; Michałowski zaś,ziemianin z urodzenia,uprawia swą sztukę z arystokratycznem amatorstwem i nie wywiera na rozwój polskiego malarstwa prawie żadnego wpływu.W tych warunkach nie można się dziwić,że jeden z najświetniejszych umysłów, jakie polska gleba w XIX w.wydała,autor nagrodzonych przez Akademję Francuską "Wieczorów florenckich" / "Causeries florentines"/, nietylko nie przewidywał pojawienia się w dziejach sztuki swoiście polskiej "szkoły" malarstwa,ale wprost odmawiał Polakom zdolności i możności wykultywowania go u siebie.

"Sztuka plastyczna u nas zawsze tylko pozostanie krzewem egzotycznym,w cieplarni amatorstwa mozolnie wypielęgnowanym ; nie będzie ona nigdy pełnym soków i ziaren owocem,samorodnie dojrzewającym na drzewie naszego życia.-Synowie Północy tylko w bogactwie myśli i ducha możemy znaleźć wynagrodzenie za warunkujące rozkwit sztuk plastycznych ubóstwo form i natury.

Słowianie jesteśmy i możemy tylko być mistrzami SŁOWA."

Tak pisał Juljan Klaczko w wydawanych na emigracji "Wiadomościach Polskich" w numerze z 13 maja 1857 roku,na dziesięć lat zatem przed wystawieniem w artystycznej stolicy świata,Paryżu,obrazu "Kazanie Skargi",a na kilkanaście przed zdobyciem tamże wielkiego złotego madalu,który Matejce przyniosło drugie zrzędu wielkie łótno:"Reytan".

Zaprawdę milszego niespełnienia się wlasnych przepowiedni nie dożył chyna żaden prorok świata!

+

+ +

Jan Alojzy Matejko ujrzał światło dzienne w Krakowie dnia 28 lipca 1838 roku jako jedenaste zpośród trzynaściorga dzieci małżonków Franciszka Ksawerego i Karoliny,z domu Rosberg,Matejków.O jego najrańszem,wskutek wczesnej śmierci matki,sieroce dzieciństwie niewiele wiemy,a to co wiemy dotyczy ubocznej,choć w następstwach ważnej okoliczności,że delikatnej kompleksji,rozwijał się bardzo powoli i nader późno,bo dopiero w piątym roku życia zaczął mówić.Skutkiem tego upośledzenia,formułowanie myśli przychodziło Matejce,nawet dorosłemu a cóż dopiero dziecku z wielkim trudem.Wywarło to niemały wpływ na kształtowanie się jego osobowości i,przy żywem uspsobieniu i wrodzonej intelligencj zniewoliło do sięgnięcia po inny środek spowiadania się ze swyc

wrażeń i przeżyć.Srodkiem tym stał się dla chłopca rysunek.Początki jego nie wybiegały po za prymitywizm dziecięcej rozrywki i ograniczały się do wolnoręcznego kopjowania rycin z książek,czytanych przez starsze rodzeństwo.Ale i tu uboczna okoliczność,że mainowicie w polskich domach owych lat najpopularniejszą lekturą były "Spiewy historyczne" Juljana Niemcewicza/zbiór poematów,sławiących ludzi i doniosłe zdarzenia z dziejów Polski/ i "Wieczory pod lipą" Lucjana Siemieńskiego / historja popularna Polski/ nie była obojętną,obudziła bowiem w dziecku predylekcję do historyzmu i w miarę dojrzewania umysłu przywiodła go do roztrząsań i zamyśleń nad dziejami Polski,które stały się osią całej jego twórczości artystycznej.-Nie kończąc jednak na tem. To kopjowanie rycin,będące zrazu tylko rozrywkowem zajęciem dziecka,przerosło z biegiem czasu w zdobywanie rzetelnej wiedzy,a to dzięki wpływowi,które na rodzeństwo,zwłaszcza Jasia,wywierał najstarszy brat Franciszek.Jako amanuent czyli podręczna siła Bibljoteki Jagiellońskiej,a następnie docent pomocniczych nauk historycznych:sfragistyki,chronologji i bibljografji,podsuwał on małemu braciszkowi systemarycznie już to iluminowane ręczne kodeksy pergaminowe książnicy uniwersyteckiej jak słynny"Codex picturatus" Baltazara Bema lub "Liber geneseos familiae Szydłowiciorum",już też stare z XVI i XVII w.kroniki,pełne drzeworytów i portretów,bądź wreszcie współczesne ilustrowane publika-

cje jak biblja,pamiętniki,podróże,kostiumologje i t.d. i t.d.. Równocześnie działała na podrastającego Matejkę ogólna atmosfera Krakowa z narodowym Panteonem na akropolu wawelskiego wzgórza z katedrą,jej pomnikami i prochami królów,z trofeami wojennemi, zawieszonemi u ołtarzy jako vota, - atmosfera pamiątek i wspomnień wielkiej przeszłości,której urokowi nie potrafią się oprzeć nawet cudzoziemcy i - jak autor powieści "Trompeter of Kraków" - oddają na jej usługi swe myśli i pióra.Uzupełnieniem tego chłonięcia w siebie Polski były wycieczki po kraju,zwiedzanie ruin zamków,owianych rycerskiemi legendami,klasztorów i eremów z ich argenterją i relikwiarzami,kościołów i ich skarbców,synagog i kaplic,cmentarzy i dzwonnic,w muzeach zaś i kapitularzach sumienne studja nad ręcznie pisanemi księgami liturgicznemi,nad średniowiecznemi przywilejami nadań królewskich czy biskupich z ich dekoracyjnem pismem i pieczęciami,istnemi często arcydziełami toreutyki,z których intuicja Matejki potrafiła wprost wskrzeszać dawno zmarłe pokolenia.- Te przez lata trwające,zaciekłe studja Matejki,nietylko zaznajomiły go ze wszystkiemi wielkiemi epokami stylowemi od renesansu po barok i rococo,ale nadto dały znajomość materjalnego tła minionych epok i nieprzebrany skarb form, które jego wizje przeszłości czyniły tak suggestywnemi,że żaden Polak,nawet historyk,nie jest w stanie wyobrazić i zobaczyć Polski innej,niż ta,którą mu ukazał pendzel Matejki.Od popadnięcia

w archeologistykę i zasklepienia się w czysto naukowych badaniach, uchroniła Matejkę płomienna wyobraźnia i jeszcze płomienniejsza żądza obleczania w plastyczny kształt tragicznych losów swego narodu.

Ale nie wyprzedzajmy wypadków i nie wybiegajmy po za pacholęce lata Matejki, wypełnione nauką w szkole, a w domu rysowaniem lub grą na fortepianie, której mu udzielał ojciec, zawodowy metr muzyki. Gdy jednakże nauka książkowa szła chłopcu coraz oporniej a uzdonienie do muzyki nie przekroczyło granic mierności, pasja zaś do rysunku nie malała, lecz przeciwnie poczęła - nie poprzestając na sylwecie - sięgać coraz natarczywiej po barwę i przejawiać się zadziwiająco dojrzałemi portretami rodzinnemi, niechętny zrazu zawodowi artysty-malarza ojciec, zgodził się wreszcie na odebranie chłopca z gimnazjum i zapiasnie go na rok szkolny 1853/54 na wydział sztuki przy byłym a dziś na Szkołę Przemysłową zamienionym Instytucie Technicznym.

Wolny od ślęczenia nad gramatykami i dopełniający odtąd lekturą swe ogólne wykształcenie, wchodzi Matejko w nowem otoczeniu w inną zupełnie atmosferę i inne powinowactwa duchowe. Dom rodzicielski, bardzo zacny i bogobojny, nie wyrastał ponad poziom małomieszczańskich potrzeb, przyzwyczajeń i ambicyj ; miłość rodzinna i gniazdowość t.j. ograniczenie życia i bycia do własnego "home'u", była jego cechą naczelną. W Instytu-

cie Technicznym,a w szczególności w szkole malarstwa,horyzont zainteresowań kulturalnych rozszerza się niepomiernie; w stosunkach z kolegami mniej jest miejsca na przyjaźnie/choć i tych nie brak/,a więcej na aspiracje artystyczne,które stają się osią współżycia i stałym tematem rozmyślań,rozmów i - oczywiście - sporów.Doroczne wystawy prac uczniów,licznie przez Krakowian odwiedzane,oraz przygodne wystawy obrazów z galeryj i zbiorów prywatnych,stają się bodźcem do zbawiennych dla talentów emulacyj i drożdżem,od którego burzą się młode umysły i serca.Do tego ognia rozbudzonych uczuć i podnieconej wyobraźni,dolewa codziennie oliwy prowadzący klasę rysunku i malowania Wojciech Korneli Stattler.Z programu artystycznego "Nazarejczyk",a więc wielbiciel Overbecka,przez znajomość z Mickiewiczem i Słowackim romantyk i mistyk,rozkochany - mimo szwajcarskiej krwi w żyłach - w polskiej przeszłości i narodowych tradycjach,kształtuje swój stosunek do uczniów "górnie i chmurnie".Nie przeszkadza mu to być zgoła nieprzeciętnym pedagogiem,dla którego natura/akt akademicki z żywego modela/ jest wzorem.Ale zapatrzony w mistrzów włoskiego Renesansu,wenecjan przedewszystkiem,widzi tę naturę ich a nie własnymi oczyma,i stawia uczniom w rysunku wymagania tak pedantyczne,że niejednego z nich doprowadza do rozpaczy i buntu.Nie obeszło się też bez scysyj między nim a Matejką,którego zdecydowana i coraz silniej ujawniająca się indywidualność nie mogła znieść więzów

rutyny,a tembardziej wyrzec się własnego na świat spojrzenia.Mimo jednak pewnych nieporozumień i tarć ze Stattlerem,zdobywa Matejko w jego szkole gruntowną znajomość perspektywy i anatomji i dzięki swym postępom uzyskuje stypendjum na wyjazd i kontynuowanie studjów zagranicą.

Wybór pada na najbliższe środowisko,jeżeli nie wielkiej to przynajmniej poważnej sztuki,jakiem było ówczesne Monachium.Matejko spędza w niem rok szkolny 1858/59.Źle jednak wiedzie mu się na obczyźnie.Dla nieznajomości języka niemieckiego trudno mu ~~xxx~~ z kolegami obcować; cogorsza ~~trudniej~~ jeszcze mu trudniej dogadać się z klasowym profesorem,Anschützem,którego wskazówek nie rozumie i przed którym - nawzajem - nie może swoich racyj i intencyj artystycznych.Najbardziej jednak psuje mu pobyt w Monachium przeświadczenie,że przybywszy do Mekki Kaaby w niej nie znalazł.Nad wiek poważny,małomówny i skupiony w sobie,narzeka w listach do krakowskich pruyjaciół na doznany zawód.Nie zadowalnia go ogólny kierunek Akademji,na której czele stoi Wilhelm Kaulbach,nie zadowolniają nauczyciele i klasowy profesor o odmiennym niż Matejko poglądzie na sztukę.Bo młody Matejko ma już wtedy na nią pogląd własny,wie,czem w ręku artysty ma być pendzel,czuje,że obraz powinien być nie zamalowanem tylko płótnem i nie samym jedynie produktem twórczej wyobraźni,ale także wyrosłym z życia i w życie to wrastającym czynem społecznym.Ten swoisty pogląd na sztukę odcina

Matejkę od prof.Anschütza jakby murem niewidzialnym,co jednakże nie przeszkodziło w uzyskaniu przez Matejkę pierwszej w życiu odznaki zaszczytnej:bronzowego medalu za obraz "Otrucie królowej Bony Sforzy".

W następnym roku szkolnym 1859/60 widzimy Matejkę wśród słuchaczów Akademji wiedeńskiej w klasie malarstwa prof.Rubena. I w tej jednak uczelni nie popasał Matejko długo.Kończąca się już w młodzieńcu krystalizacja jego wysoce oryginalnej i mocnej indywidualności,objawia się w nim w okresie burzy i naporu przysłowiową "rogatą duszą" i sprawia,że artysta nie wybywszy w Wiedniu nawet roku,nie pożegnawszy się z kolegami i profesorem i zabrawszy z sobą jedynie studja kostiumowe,porobione bądźto w muzeach cesarskich bądźteż w Ambraser-Sammlung,opuszczy nagle Wiedeń i zjeżdża do rodzinnego Krakowa i do jedynego właściwie mistrza swego i nauczyciela:Wita Stwosza z jego wielkim ołtarzem szafowym w kościele Najświętszej Panny Marji.Trzeba bowiem odrazu i na wstępie z naciskiem zaznaczyć,że Matejko był i pozostał autodydaktą,że instynktem natur genjalnych wiedziony nie zboczył ani na krok z raz obranej drogi,wiodącej do przybytku wiecznie samotnych tytanów,którym t e r r i b i l i t a - niby sęp znęcający się nad Prometeuszem - wyżera wciąż mózg i serce.

Znalazłszy się w ukochanej i zapładniającej wyobraźnię atmosferze Krakowa,rozpoczął Matejko samodzielne ży

atmosferze Krakowa,rozpoczął Matejko samodzielne życie artysty(ne,a wyzyskując nagromadzone w tece materjały,przystąpił do wydania iście monumentalnej publikacji "Ubiory w Polsce",jedynej i jak dotąd przez żadną inną niezastąpionej polskiej kostiumologji.Na dziesięciu wielkiego formatu planszach zebrał Matejko systematycznie wszystkie dane o strojach,jakich Polacy w ciągu sześciu wieków od 1200 do 1795 r. używali.-Jeśli się zważy,że do opracowania tej kostiumologji trzeba było 684 postacie nietylko na autentycznych,datowanych pomnikach odkryć,ale i odrysować,na grupy rozdzielić/dwór królewski,możnowładcy,duchowieństwo i t.d. aż do pachołków miejskich i katów/,rysunek na kamień litograficzny przenieść,druku dopilnować,dać do wszystkich postaci obajaśnienia a wreszcie koszty nakładu ponieść i że wszystkiego tego dokonał 22-letni młodzieniec,to trudno wstrzymać się od podziwu dla jego silnej woli,kompetencji i pracowitości.Ta ostatnia była w Matejce poprostu niesamowitą; dorobkiem jej były tysiące rysunków i szkiców,238 obrazów stalugowych,wśród tych olbrzymy takie jak"Hołd pruski"lub"Sobieski pod Wiedniem" wreszcie własnoręcznie wykonane kartony do polichromji kościoła Marjackiego w Krakowie dla ścian o powierzchni 10,000 mtr^2.Nic równie dosadnie nie charakteryzuje tej pracowitości Matejki jak to,że w olmiem swem ateler miał jedno tylko krzesło i to drewniane i twarde,a to dlatego,żeby gość przybyły krępował się brakiem stołka

dla gospodarza pracowni,sam zaś gospodarz nie rozleniwił się siadając razporaz w wygodnym fotelu.

Przez wydanie "Ubiorów w Polsce",będących tylko "odpadkiem" właściwej pracy artystycznej,stanął Matejko odrazu w rzędzie odbudowców i zarazem budowniczych nowoczesnej kultury polskiej.

Podczas pracy nad Ubiorami nadciągnęły wyroczne dla Matejki lata 1863 i 1864.Stanowią one w jego życiu przełom.Z pierwszą z tych daz łączą się wypadki krajowe,które do głębi wstrząsnęły duszą Matejki-Polaka ; z drugą dwa przeżycia osobiste Matejki-człowieka i Matejki-artysty,składające się na życia jego apogeum. Zbyteczna chyba dodawać,że tym tragicznym wstrząsem,który Matejkę dotknął w 1863 roku,była bohaterska zaiste,bo siły na zamiary,a nie zamiary na siły obliczająca insurrekcja przeciwko tyrańskim rządom caratu w byłem Królestwie Polskiem,powołanem do życia przez Kongres Wiedeński w 1815 roku.

Studjom oddany i żadną bronią niewładający Matejko,nie mógł - rzecz prosta - nawet marzyć,ażeby w tej insurrekcji mógł osobiście uczestniczyć;niemniej całą duszą opowiadał się za zbrojną walką z najeźdzcą i poparł ją czynnie,zakupiwszy za znojnie zapracowany pieniądz trochę broni,którą odważnie przez kordon rosyjski

przemycił i powstańcom oddał.To,co Matejko w obozie ich zastał i na własne oczy zobaczył:brak broni,ekwipunku i prowiantu a cogorsza subordynacji u podwładnych,a planu działania u dowódzcy,napełniło go zwątpieniem i rozpaczą.Wróciwszy do domu,czuje się w pierwszej chwili zdruzgotanym,potem kaja się za swoje,przeważnie jednak za nieswoje grzechy,potem szuka ucieczki w modlitwie i przez nią odzyskuje nadzieję.N i l d e s p e r a n d u m !Nie wszystko jeszcze stracone,skoro jest Bóg na niebie.On wesprze i ocali.Wprzód jednak muszą się dopełnić lata ~~skruchy~~ pokuty.Ale zanim skrucha zjedna przebaczenie win,godzi się wejść w siebie, odprawić rachunek sumienia i Bogu i sobie dać za popełnione grzechy przeszłości zadośćuczynienie.Ten bieg myśli,snutej na temat Polski za siebie i naród - Matejko bowiem ma,jak Mickiewicz,prawo"nazywać się Miljon,bo za miljony kocha i cierpi katusze" - ten bieg myśli,wyrosłej z messjanizmu,przyświeca gigantycznej twórczości Matejki i stanowi treść jego wielkich kompozycyj historycznych.

Rozpoczyna je obraz,niewiele mogący powiedzieć cudzoziemcowi,ale dla Polaka jakże wymowny! - obraz przedstawiający królewskiego trefnisia,Stańczyka.W ustronnej komnacie Wawelu,podczas gdy dwór,króla i królowej nie wyłączając,pląsa w sali balowej,on w oszytym dzwonkami kapturze błazna,rozmyśla,załamawszy ręce,

ręce,nad militarną klęską,poniesioną tego dnia właśnie na wschodniej rubieży ojczyzny,nad utratą granicznej od strony Rosji fortecy,Smoleńska.Ale myśl jego nie zatrzymuje się na tej stracie. Oczyma Matejki,/bo artysta,dawszy Stańczykowi własne swe rysy twarzy,sam się spowiada w jego postaci/,myślą Matejki docieka, jak się to stało,jak stać się mogło,że państwo ludne i zasobne, że w rycerskiem rzemiośle rozkochany i miłujący wolność naród, popadł w bezwład,w anarchję a wreszcie niewolę.On w tej chwili, narówni z pisarzem politycznym XVI w.,Orzechowskim,słyszy w mózgach straszny głos:"Byś serce moje rozkroił,nic w niem nie znajdziesz,jedno ten okrzyk:zginiemy!".Tak myśli Stańczyk-Matejko i czuje nietylko palący mu policzki wstyd,ale i lęk przed tem,co przyjdzie,a co w "Kazaniach sejmowych" zapowiedział ks.Piotr Skarga-Pawęzki.Trzeba przeżyć to,co doniedawna każdy prawy Polak przeżywał,ażeby zrozumieć ból,żal,wstyd,grozę,lęk i rozpacz,jakiemi tchną kazania Skargi,a na obrazie Matejki jego jakby do przekleństwa podniesione ręce i widzące już przyszłe wypadki oczy.Ta twarz i te oczy mają taką wymowę,że zamiast całego obrazu reprodukując tu tylko głowę Skargi dopełniamy bodaj wystarczająco zamieszczone w naszej książce piękne studjum o Skardze prof.Windakiewicza.

"Kazanie Skargi",uzyskawszy w Paryżu złoty medal,zjednało odrazu na szerokim świecie przychylny sąd o budzącem się do życia malarstwie polskiem,Matejce zaś dało sławę,majątek i oso-

biste szczęście,zdobyło mu bowiem serce i rękę siostry przyjaciela młodości,panny Teodory Giebułtowskiej.Miłość też,pierwsza i jedyna w życiu,namiętna do spazmu i ofiarna - prócz w dziedzinie sztuki - do zaparcia się i poświęcenia bez granic,-miłość w okresie pracy nad "Kazaniem Skargi" promienna i szczęśliwa,nie dała się,nawet w obrazie o tak tragicznej treści,utaić i owiała go niewysłowionym czarem,którego w innych,pod względem faktury równie doskonałych a nawet doskonalszych obrazach,już daremniebyśmy szukali.Szczęście przeżywa się w życiu - jeśli się go wogóle zaznało - raz tylko w życiu.Toteż rok 1864,zarówno na polu sztuki jak i w życiu prywatnem stanowi apogeum,na wyżynach którego Matejko-malarz długie lata się utrzyma,ale Matejko-człowiek nie stanie już nigdy więcej.Bo o małżeństwie jego,zawartem 21 listopada 1864 r. można i trzeba powiedzieć z Schillerem:"Der Wahn ist kurz,die Reu' ist lang".I nietylko o miłości,oywionej dla samolubnej "zjadaczki chleba",ale o całem rodzinnem pożyciu Matejki.Związek opromieniony czterokrotnie lubym szczebiotem dziecka/Matejki miał dwóch synów i dwie córki,z których żadne już nie żyje/,nie mógł z natury swej dać artyście szczęścia; wybranka jego serca odznaczała się niemałą i wysoce oryginalną urodą,ale nie zdrowiem i , dotknięta psychozą na tle niczem nie uzasadnionej zazdrości,zamieniła życie Matejki w istne piekło.

Nie mając zamiaru ani powodu tematu tego szerzej tutaj

poruszać,zaznaczamy jedynie mimochodem,że osobiste nieszczęście Matejki wyszło jego sztuce i malarstwu polskiemu na korzyść.Pozbawiony słodyczy szczęśliwego pożycia w domu i rodzinie,oddał się Matejko tem żywiołowszej twórczośvi artystycznej-Jeszcze "Kazanie Skargi" nie wróciło z objazdu po wystawach zagranicznych, jeszcze - rzekłbyś - słowa zawartego w niem proroctwa nie przestały wibrować w polskich sercach,a już na rozpiętem w pracowni Mistrza płótnie wyrósł tłum nowych postaci,w których i przez które urzeczywistniły się groźby i przepowiednie Skargi, - tłum posłów na sejm,na którym - prócz jednego Tadeusza Rxxxxx Reytana - wszyscy zgodzili się na rozbiór Polski między Rosję,Prusy i Austrję!

Obraz "Reytan",bo tak w skróceniu nazywa się w malarstwi polskiem ten obraz,nabyty do Galerji wiedeńskiej przez cesarza Franciszka Józefa,spotkał się w Paryżu z najwyższemi pochwałami. Odznaczono go jednomyślnie wielkim złotym medalem,a autora jego powołano na rzeczywistego zagranicznego członka sekcji sztuki Akademji Francuskiej/Institut de France/.

Inaczej atoli odniósł się do arcydzieła Matejki kraj i rc dacy. Artyście wzięto za złe,że w oczach całej Europy postawił oj czyznę pod pręgierz.Nie oszczędził też artysty najpoczytniejsza przed Sienkiewiczem i Reymontem powieściopisarz polski:Józef Ignacy Kraszewski i napisał o nim wręcz:brzydki ten ptak,co swe gnia-

zdo kala. Sąd ten zranił Matejkę do krwi i nie mógł nie zranić tego, dla którego - jak dla Wyspiańskiego - dzień się zaczynał i kończył Polską, który Nią tylko i dla Niej żył, którego ostatniem słowem na skonaniu była modlitwa: "Boże! zbaw moją ojczyznę". - To oburzenie, którem Matejce zapłacono za arcydzieło pendzla, było dla artysty nielada ciosem i - być może - przyśpieszyło zakończenie odprawianego pendzlem i farbami aktu skruchy. Odtąd twórczość Matejki wkracza swą treścią w okres zadośćuczynienia za grzechy, w okres i cykl obrazów krzepiących ducha i świadczących, że naród, który dokonał takich czynów pokojowych i orężnych, jakich dokonał naród polski, ma prawo do życia i prędzej czy później znajdzie się p a r i n t e r p a r e s w rodzinie narodów cywilizowanych. Swiadomość tego przyświeca odtąd całej pracy Matejki i jest nicią Ariadny w labiryncie gigantycznej jego twórczości. Na wspomniany parokrotnie cykl wielkich obrazów Matejki składają się omówione już w paru słowach powyżej: Stańczyk/1862/ Kazanie Skargi/1864/, Reytan/1866/, Unja Lubelska/1869/, Bathory pod Pskowem/1871/, Bitwa pod Grünwaldem/1878/, Bitwa pod Warną /1879/, Hołd Pruski/1882/, Sobieski pod Wiedniem/1883/, Bitwa pod Racławicami/1888/, wszystkie trzy omówione nieco bliżej xxmxxxyxx w artykule wstępnym "Nasze ryciny", następnie Konstytucja 3-go Maja/1891/ i ostatni, niedokończony, przy malowaniu którego Matejko zemdlał a w dwie doby potem zamknął swe oczy nazwasze, Śluby Jana

Kazimierza w katedrze lwowskiej/1893/,obraz w swych walorach psychologicznych,tej dominanty sztuki Matejki równie potężny i doskonały jak Kazanie Skargi lub Bathory pod Pskowem.

Nie możemy tu - rzecz prosta - rozwodzić się nad każdą z tych olbrzymich rozmiarami i treścią kompozycyj i musimy poprzestać na zanaczeniu,że każda z nich jest nietylko kapitalnem dziełem sztuki,ale również obywatelskim i patrjotycznym czynem. Że są nim trzy pierwsze obrazy tego cyklu/Stańczyk,Skarga,Reytan/ wynika z tego,cośmy już o nich wyżej powiedzieli ; co do dalszych zaś wystarczy,gdy ujawnimy cel,z jakim je Matejko malował. I tak"Unja Lubelska"wykonana w trzechsetną rocznicę wiekopomnego aktu państwowego Polski,miała uprzytomnić rodakom a światu pokazać,że bez zbrojnej rozprawy i aneksji,mogą się dwa sąsiadujące z sobą narody - mimo nieraz rozbieżności swych interesów - pojednać i podać rękę do zgody,jak czyni to i dzisiejsza Polska przez deklarację nieagresji zarówno w odniesieniu do zachodniego jak i wschodniego sąsiada.-Następny obraz "Bathory pod Pskowem" był w okresie najsroższego ucisku elementu polskiego w zaborze rosyjskim,rzuconą pod adresem caratu przestrogą: f o r t u n a v a r i a b i l i s !-"Bitwa pod Grunwaldem",na ramach którego kazał Matejko umieścić napis: "Si Deus nobiscum,qui contra nos?",była odpowiedzią na eksterminacyjną politykę Bismarcka,rzuconą przez Matejkę w imieniu narodu polskiego.Uzupełnieniem tej

myśli byłnajdekoracyjniejszy z utworów Matejki i w jasnowidzeniu do komnat zamku królewskiego w wolnej Polsce ofiarowany " "Hołd Pruski",ukazujący światu jakto książę Hohenzollern zaprzysięgał w imieniu swojem i swych następców lenniczą wierność Polsce/1525 r./,a w dźwieściepięćdziesiąt lat potem - przez swych potomków - pierwszy dał pochop do nikczemnej zbrodni,jaką bał zabór i rozbiór Polski.- Zkolei przyświeca Matejce myśl przypomnienia światu,że nie kto inny,jeno Polska była - jak w 1920 roku w bitwie na polach Radzymina pod Warszawą - przedmurzem europejskiej cywilizacji przed zalewem dzikich hord Wschodu,zrazu Tatarów a następnie Turków,i że nie kto inny jeno Polska nadstawiła swą pierś,by zasłonić chrystjanizm przed pogaństwem.A ponieważ zapomniał o tem nawet Rzym,więc Matejko,ledwo zarabiający na suchy kawałek chleba,składa papieżowi Leonowi XIII,w momencie największego ucisku męczeńskich Unitów na Podlasiu,,w imieniu narodu polskiego w darze jedno z najświetniejszych swych płócien "Sobieskiego pod Wiedniem",chce bowiem,aby pamięć odsieczy wiedeńskiej,bezinteresownie i z idealnych pobudek dokonana,nie zaginęła doreszty w Watykanie i sumieniu cywilizowanego świata.

Z myślą o własnym już tylko narodzie i na jego pożytek, na zachętę i przestrogę,tworzy Matejko swoje trzy ostatnie wielkie obrazy,swoją malowaną trylogję rozwoju myśli demokratycznej w Polsce."Bitwa pod Racławicami/patrz opis w artykule "Nasze ry

ciny/,"Konstytucja 3-go Maja" i niedokończone niestety "Sluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej",wszystkie trzy dotyczyły idei Polski ludowej.Napomknął już o niej Matejko w "Unij Lubelskiej",wprowadzając na salę obrad sejmowych kmiecia,którego prowadzi za rękę Frycz-Modrzewski.Ukazał w "Bitwie pod Racławicami" że wciągnięcie uwolnionego od pańszczyzny i uwłasnowołnionego włościanina w życie państwowe,niesie narodowi zwycięstwo,które byłoby zupełne i trwałe,gdyby Konstytucja 3-go Maja była szczerze i na szerszej podstawie zajęła się dolą włościaństwa.A ponieważ tego nie uczyniła,niech Polska jutrzejsza - bo wszystkie silne duchy w Polsce w nią wierzyły - przypomni sobie i dopełni tych przysiąg,jakie król Jan Kazimierz złożył w swych ślubach, gdy narodowi zwracał djadem ~~królewski~~ pomązańca,a ~~[illegible]~~ rządy nad Polską powierzał Królowej Korony polskiej,Matce Boskiej.-Wypełnienie tych ślubów jest i dziś w wyswobodzonej Polsce wielkim,na rozwiązanie czekającym wciąż jeszcze problemem.

÷

÷ ÷

Czyż po tem,cośmy wyżej powiedzieli,potrzebujemy jeszcze pisać osobno o roli,jaką Matejko w życiu okutej w kajdany Polski odegrał i dotąd jeszcze odgrywa?czyż potrzebujemy dodawać, że poczynając od profesorów uniwersytetu,których znawstwem obyczajowości dawnej Polski zadziwiał,do nieumiejącego czytać wieśniaka zpod słomianej strzechy,był Matejko dla nich wszystkich

nauczycielem dziejów ojczystych? że czując bardzo głęboko i głębokiemi uczuciami wyposażając swe malowane postacie, budził ~~taxx~~ takież uczucia w widzach? że wyrabiał w nich przez to charakter? że uczył poświęcenia dla ojczyzny? że odhartowane przez niewolę dusze hartował nanowo? że stawiał wciąż przed oczy przykłady ofiarności obywatelskiej, męstwa, entuzjazmu i bohaterstwa? Wszystko to, bez zaciekania się w książkach, przez jedno spojrzenie na drgające patosem życia płótno, udzielało się widzowi, było ucieleśnieniem tradycji, której zanik sprowadza na naród marazm i śmierć. Jeżeli Polska, wtrącona przemocą do grobu, marazmowi temu nie uległa i śmierci się oparła, to zawdzięcza to szabli Tadeusza Kościuszki, lutni naszych trzech wieszczów narodowych, pieśni Chopina oraz ~~pędz~~ pendzlowi Matejki. Kiedy ultralojalność stronnictwa konserwatystów w dzisiejszej Małopolsce i t.zw. "pozytywizm warszawski" to jest zrodzona w byłem zaborze rosyjskim ideoliogja, stawiająca narodowi jako ideał "pracę u podstaw" z ukrytem za nią zwyczajnem groszoróbstwem, zaczynała wsiąkać w dusze polskie maksymą: u b i b e n e i b i p a t r i a, - z tej niebezpiecznej ideologji wyrwał naród Sienkiewicz swą trylogją, która bez wyprzedzającej ją działalności Matejki wprost pomyśleć się nie da i zapewne nigdyby bez jego potężnych kreacyj i charakterów nie powstała. Genjusz Matejki i Sienkiewicza wstrząsnął duszą narodu, a obudziwszy w Krakowie

Muzę Stanisława Wyspiańskiego z jego hasłem :"więzy rwij!",w Paderewskim zaś zagranicą a w Józefie Piłsudskim w kraju uczucie potrzeby i żądzę orężnej rozprawy z caratem,sprawił,że Polska,mimo wybrania przez rządy zaborców w 1914-1918 r.liczniejszego niż po inne lata rekruta,zdobyła się jeszcze - coprawda z wydatną pomocą Rodaków z Ameryki -na uformowaniu Legjonów,a następnie własną armję i wyszła z grobu wolna i promienna.

Ta rola,jaką sztuka Matejki odegrała w życiu Polski jest tak olbrzymią,że reszta działalności Matejki ginie niemal z oczu. Jednakże niepodobna tu nie zaznaczyć,że potężna jego indywidualność wycisnęła szczególne piętno na umysłowej pracy całego pokolenia i mocą swego promieniowania zapłodniła inne duchy,ba! dała początek całym nowym dziedzinom kulturalnego życia Polski.Suggestywna wizja Matejki stała się czemś więcej niż plastycznym komentarzem dla zawodowego historyka w jego badaniach archiwalnych i nizaniu na łańcuch przyczynowości suchych faktów dziejowych;obudziła najżywszą i to w szerokich kołach ciekawość dla "sztaffażu" tej wizji,dla obyczajowości minionych epok i materjalnego obyczajowości tej tła : architektury,interieur'u,kostiumu, sprzętu,druku,ryciny i t.p.i t.p.-Dzięki temu stała się rzecz dziwna,że malarz o średniem ledwo wykształceniu,przez swoją czysto artystyczną działalność,więc nieledwo mimowoli,wyrósł - prawda: nie na twórcę - ale wielkiego suflera nowego w Polsce lat między

1860 a 1870 działu wiedzy i nauki.Mamy tu na myśli historję sztuki i jej czterdzieści lat dopiero istniejącą katedrę przy Uniwersytecie Jagiellońskim.Jeżeli kxkxxkx ta dyscyplina ma profesorów i słuchaczów,jeżeli - dzięki wydawanym przez Polską Akademją Nauk "Sprawozdaniom Komisji do badania zabytków sztuki w Polsce" - będzie można sztuki tej historję napisać,jeżeli rośnie liczba monografij artystycznych,istnieje polskie muzealnictwo,krzewi się pietyzm dla konserwacji zabytków,kościołów et c. i dzień dzisiejszy, pełen jeszcze obcych naleciałości,umiemy już coraz skuteczniej wiązać z dorobkiem dnia wczorajszego,a przekonanie o posiadaniu odrębnej,rodzimej kultury staje się w nas coraz silniejsze i świadomsze,to wszystko to przyśpieszyła,pobudziła,czasem wprost wywołała potężna twórczość Matejki i jego na najwyższą miarę malowany epos :POLSKA.

Na snuciu tego eposu,tej heroicznej pieśni zeszło Matejce całe życie.To,co nie artysta jeno obywatel przeżył,z pieśnią tą prawie w żadnym związku nie stoi ; ona biegła sobie,życie sobie. Tamta niosła mu tryumfy,to szereg zawodów i cierpień.Prawdziwych nie urojonych.Dużo w tem było winy ludzi o piersi nie na miarę Fidjasa i małomiasteczkowych stosunków Krakowa,dużo sprawiła przepaść między uczuciem w intellektemw samymże Matejce,dużo nietyle pycha,co straszliwa ambicja i iście królewska duma,która wśród karłów musiała stać się źródłem nieporozumień,konfliktów i

goryczy. Jedynem zwycięztwem tego życia, to stworzenie pierwszej na nowożytną modłę zorganizowanej Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Ale i w tym tryufie głęboka klęska. Marzył o stworzeniu narodowej "szkoły" malarskiej, a dźwignął jedynie mury uczelni, którą przez blisko dwa dziesiątki lat kierował. U boku tak potężnej, na sposób Michała Anioła tragicznej a w dramatyzmie dorównującej Shakespearowi indywidualności, mogło się znaleźć miejsce jedynie dla nieudolnych naśladowców. Z ślepotą jednostronnie genjalnych ludzi patrzył na nich jako na swoich następców. Cieszył się nimi serdecznie i serdecznie....łudził. Mniej ulegli wymykali mu się zpod skrzydeł i szli wypierzać do innych akademij. Kładąc Ossę na Pelion, poczęli się innemi drogami wdzierać na szczyty sławy. Od strącenia go zażycia z Olimpu ocaliła Matejkę dobra, litosna matka: śmierć. Wątły fizycznie, wskutek przewlekłej choroby/ulcus ventriculi/ głodzący się przez całe życie, smagający swe nerwy czarną kawą i nikotyną, stargany pracą, przepalony uczuciem, jeden znój i jeden płomień, zgasł Matejko prawie nagle dnia 1 listopada 1893 roku.

Ostatnim hołdem, jaki naród złożył Matejce, był jego uroczysty, kosztem Kraju w dniu 7 listopada odprawiony pogrzeb. Wzięła w nim udział ~~xxxxxPolskx~~ nie sama tylko ludność Krakowa, ale cała Polska, nietylko Polska rozszlochana dźwiękami Zygmuntowskiego dzwonu na Wawelu, ale i cała natura. Dzień był mroczny, zimny, witrz-

ny, łopotem skrzydeł czarnego ptactwa i czarnych chorągwi okrutny dla tej garstki prochu, wiezionej do grobowca rodzinnego w Rakowicach, - harstki prochu, ale i w trumnie jeszcze tytana, dla którego dopiero przy dźwiękach S a l v e R e g i n a ustała straszliwa męka życia.

+

+ +

Cześć okazywana Matejce za życia, nie ustała i po jego zgonie. Wyrazem jej stało się założone w kamienicy, w której Matejko mieszkał i życia dokonał, odrębne muzeum jego imienia, zwane w Krakowie krótko "Domem Matejki". Mieści się ono w realności położonej w ul. Florjańskie N. 41 i zajmuje wszystkie trzy piętra. Tworzono je na wzór Mozartineum w Salzburgu i florenckiej C a s a B u o n a r r o t i, tworzono z pewnym programem, widocznym dla każdego, kto się rozpatrzył w eksponatach "Domu Matejki" i nawykł ze spostrzeżeń wyciągać wnioski.

Wiek XIX - a jak dotąd i XX-ty kroczy tą samą drogą - był wiekiem analizy, a nie syntezy. Zaprawiony na metodzie badań przyrodniczych, więcej dbał o linje Frauenhofera czy promienie Roentgena, niż o ogarnięcie wszechświata, - regestrował byty już powstałe, ale główną jego uwagę skupiały na sobie światy dopiero powstające. Zupełnie analogiczny kierunek widzimy i w dziedzinie sztuki. Wieki XVII i XVIII gromadzą skończone jej utwory i takiemi - nie dochodząc, czem i jakiemi one były i n s t a t u n a s c e n d

- rozkoszują się po sybarycku. Przeciwnie wiek XIX-y śledzi, jak one powstawały, docieka ich genezy, na różnych drogach stara się przyłapać duszę artysty i n f l a g r a n t i i z tego konstruować jego duchową sylwetę. Uznawszy - po wywodach Taine'a - wpływ otoczenia na artystę, staramy się ukazać go na tle tego otoczenia, owiać jego postać intymnością pracowni, a nawet rodzinnego domu, wykazać wszystkie prądy i wpływy, które były dlań podnietą lub hamulcem, a wreszcie odnaleźć te pierwiastki, przez których zespolenie dochodził do twórczego aktu i twórczego "czynu" swego życia. W ostatecznym rezultacie takiego ujęcia sprawy, zaimponowanie ustępuje miejsca pouczeniu.

Pod tym względem "Dom Matejki" spełnia w zupełność swoje zadanie, wprowadza zwiedzającego niemal w osobiste zetknięcie z Matejką. Pierwsze piętro kamienicy zachowało bezmała nienaruszone dwa pokoje z mieszkania Mistrza. Wypełnia je sprzęt pokojowy z hebanu i marmurowych inkrustacyj, przyciężki i jak na nasze upodobania nazbyt architektoniczny. Po wygodnych i przytulnych "biedermajerach", dreszcz nas przebiega na myśl, jakbyśmy się czuli po godzinnej na tych krzesłach audjencji. Ale właśnie ta "architektoniczność" nadaje tym meblom charakter reprezentacyjny, celowy zatem o ile chodzi - jak tu - o salon. Sciany jego pokryte makatami i gobelinem z 1635 roku harmonizują doskonale z rpzwieszonemi obrazami Mistrza, oraz zwierciadłami i argenterją, ustawioną pod

kloszami,i gdyby nie modrzewiowa ~~xxxxxx~~,nieledwo średniowieczna powała,czulibyśmy się przeniesieni żywcem w izbę bogatego mieszczanina XVIII wieku,który zjeździł kawał świata i z każdego kraju - nie bez zamiłowania zbieracza - przywiózł sobie jakąś pamiątkę.Wszystko to w swym ogólnym wyrazie jest trochę zamało polskie ~~xxxxxxx~~ zanadto włosko-flamandzkie,ale takie pomięszanie stylów i epok zdradza właśnie,że ten,co tu mieszkał,był z każdą epoką "za pan brat" i w każdej czuł się dobrze. - Drugi obok salonu pokoik,w którym Matejko dokonał swego życia,ujawnia niemniejszą rozmaitość sprzętu od gotyckiej z XV wieku tkaniny do chińskiej makaty z czasów Jana III-go i od tureckiej ampułki wotywnej do rokokowego zegara o swywolnych bronzach i na lace malowanych pastorałkach.Integracją tych tak różnorodnych elementów jest wysoki artyzm każdego o b j e t d'a r t i subtelność kontrastu w ich zestawieniu.

Do tych dwóch pokoików ogranicza się "mieszkanie" Mistrza, resztę piętra zajmują sale właściwych zbiorów.W dwojaki sposób dostawały się one w posiadanie Matejki.Ogromną ich większość stanowią przygodne,przeważnie bardzo szczęśliwe zakupy.Najwyższej miary idealista w koncepcji,zarazem jednak zaciekły realista w formie,szukał Matejko konkretnego kształtu i niczego nigdy nie wymalował z fantazji,lecz zawsze z natury,czy był to guzik czy haftka,czy wnętrze romańskiej ~~xxxxxxx~~ komnaty,czy zbroja na grunwal-

dzkim rycerzu,czy płaszcz króla,odbierającego hołd od lennika. Stąd ciągła potrzeba i poszukiwanie modelu,ciągła gonitwa za autentycznym zabytkiem w celu uprawdopodobnienia wizji i narzucenia jej w realnie prawdziwym kształcie widzowi. Obok takich "modeli",które skupywał za gotówkę i niemały grosz w nie wsadził,znajdują się w zbiorze i inne,które otrzymał darem. Stanowią one najcenniejsze zabytkowo przedmioty. Do nich należą rzeźbione w drzewie głowy mieszczan i rzemieślników krakowskich z XVI wieku z kasetonów sali poselskiej na Wawelu,jak również korona-czapka,wydobyta z trumny Zygmunta Starego,mosiężna,bo w owych czasach nie dawano już złotych na drogę wieczności.-Krew w żyłach ścinającym zabytkiem i smutną pamiątką gospodarki osadników niemieckich w miastach Polski,są znalezione w podziemiach ratusza krakowskiego i Matejce ofiarowane narzędzia tortur. Narzędzia te są unikatem w polskich muzeach,Polska bowiem,ponczana o liberalizmie przez p.Loyd George na pokojowej konferencji w Versaille,pierwsza,powtarzamy:pierwsza ze wszystkich państw świata uchwałą Sejmu powzięto w 1776 roku,zniosła razanazawsze tortury jako środek przewodu sądowego.

Na II piętrze muzeum,obok reszty malarskich "modeli", rozwieszono kartony do genjalnej polichromji kościoła Marjackiego,oraz część t.zw."słownika Matejki". Stanowią go owe rysunki, które Matejko kopjował z rycin. Dziś ten "słownik",wyjęty z albu-

mu,w którym się przedtem mieścił,i wystawiony w witrynach,tworzy rodzaj inwentury,wprowadzającej widza do warsztatu Matejki,do jego pracowni na III piętrze położonej.

W warsztacie tym nie ma z natury rzeczy i nie może być wielkich płócien Mistrza; te rozeszły się po galerjach polskich i nietylko polskich.Ale wszystko to,co stanowiło twórczy "czyn" Matejki,znalazło się tu w reprodukcjach,wykonanych rozmaitemi technikami/drzeworyt,grawura,chromodruk,fotografja/ razem z własnoręcznemi szkicami artysty,ukazującemi jakie fazy przechodził pewien pomysł,zanim przybrał kształt swój ostateczny.Można bez przesady powiedzieć,że kto w "Domu Matejki" przestudjował uważnie jego pracownię,ten zna tajemnice kuźni,w której Mistrz wykuwał wizję dziejów Polski i doplatał listek po listku do wieńca swej nieśmiertelności.

Maciej Szukiewicz

/Mathias Shookiévich/

J A N   M A T E J K O

w stulecie narodzin 1838-1938.

Największy malarz polski - największy nie w świetle kryterjów estetycznych,lecz intuicyjnym odczuciu narodu - stanowi Matejko nielada zagadkę psychologiczną.Obaj jego biografowie:Stanisław Tarnowski i Marjan Gorzkowski,zestawili-nie bez tendencyjnego zabarwienia-szereg wydarzeń z życia artysty.Pierwszy dał olśniewającą charakterystykę Polaka-obywatela,drugi obywatela tego dzień powszedni,ale ani jeden ani drugi nie zbliżyli się i nie zbliżyli nas do fenomenu :Jan Matejko.-Nad ich obszernymi tomami góruje skromniejszych rozmiarów praca Stanisława Witkiewicza.Świadom arkanów sztuki i sam niepośledni artysta,przedstawił Witkiewicz w swej książce chemizm twórczości malarskiej od prazalążka po dojrzały owoc,od spontanicznie zjawiającego się w duszy artysty pomysłu do wykończonego w każdym calu,w każdej linii przemyślanego,w każdej barwie odczutego i w światłach odważonego obrazu,natomiast pominął człowieka z krwi i kości,którym artysta,choć najczęściej w regjonach wyobraźni przebywa,ani na chwilę być nie przestaje.A tak,w sto lat po przyjściu na świat a blisko w pół wieku po zgonie,trafiwszy treścią swych płócien do uczuć milionów a reprodukcjami pod wieśniacze strzechy,jest dla nas Matejko wciąż jeszcze niby nadbrzeżny blok granitu,na który życie wrzącym chlu-

stem wdziera się spienione,a opadając rzeźbi go w posąg Tytana.

Niewiele tylko i częściowo może go nam objaśnić Taine'owska "teoria środowiska".Siedząc na ławach szkolnych b.Instytutu Technicznego ze starszym od siebie o rok Arturem Grottgerem,z Cynkiem,Jabłońskim,Szynalewskim,Gadomskim,Parysem, - słuchając wykładów Wojciecha Statlera i Władysława Łuszczkiewicza,patrzył jak nauczyciele przy korrekcie,a koledzy podczas godzin rysunku i malarstwa trzymają ołówki i pędzle,jak nabierają na nie farby, jak je kładą na płótno i podeschłe werniksują, - patrzył pilnie, ale ich nie podpatrywał i robiąc to samo,co oni,robił jednak inaczej,na swój sposób,za podszeptem własnych myśli,z nakazu własnego ducha.Stąd częste tarcia i starcia z profesorami w Krakowie Monachium i Wiedniu,stąd rzadko kiedy serdeczny stosunek do rówieśników,stąd samouctwo,więc zdobywanie formy na własną rękę,i samotnictwo,więc zamknięcie się w zaczarowanym kręgu wizyj,napastujących go niemal od dzieciństwa.Nie znając tego dzieciństwa i nie probując w nie w niknąć,mógł Witkiewicz wyrazić zdumienie, dlaczego z tysięcy ludzi Kraków zamieszkujących,modlących się w pełnych pamiątek i wspomnień kościołach,zstępujących do grobów królewskich Wawelu,a w katedrze jak ów Starzec w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego powtarzających wciąż :Polska,Polska,Polska!,-dlaczego z tych tysięcy jeden tylko Matejko ujrzył ją w niegdysiejszego bytu realnym kształcie,żywą,serca widzów do współtętna po-

rywającą,Polskę stuletnim heloctwem przeżartą,a w nim,w jego duszy wolną,w styksowym wykąpaną mule,niezawstydzoną niczem,nieśmiertelną!

Ta jej wizja nie miała w sobie nic z patologii,nic z dowolnych skojarzeń kapryśnej fantazji.Nie wyobraźnia mu ją narzuciła;on ją zdobywał w mozolnym trudzie.Jej plastyczne elementy, czerpane na pozór bez planu i wyboru ze znoszonych do domu przez starszego brata Franciszka rycin,dyplomatów,monet,pieczęci,z pilnie przestudiowanych malowideł ołtarzowych i nagrobnych,z rzeźb na sarkofagach,ze skarbców kościelnych,z zabytków architektury i przemysłu artystycznego nie zrastały się w nim zrazu syntetycznie.Owocem tego okresu poszukiwania i opanowywania formy są wydane przez 22-letniego [illegible] Matejkę/1860/ "Ubiory w Polsce",będące niemal mechanicznym zestawieniem o b o k siebie dokumentów materjalnej kultury Polski historycznej.Próby s y n t e t y c z n e g o ich stopienia w artystycznie jednolitą całość zawodzą jeszcze.J u v e n i l i a Matejki jak "Wjazd Walezego do Krakowa" lub "Stańczyk udający ból zębów" są naiwne.Ale i w nich wiedza starożytnicza,choć ukazana fragmentarycznie,jest już poważna,dogłębna.Matejko kroczy w tym okresie swego życia raczej drogą naukowca-archeologa niż artysty.

Lata "burzy i naporu",lata wyklucia się mężczyzny ze spóźnionego w rozwoju młodzieńca /1860-1862/,lata pierwszej i ostat-

niej w życiu miłości,lata łez słodkich i tęsknoty,przypinają Matejce skrzydła.Szare życie i promienne prace owiewa tchnienie poezji.Te lata przełomu dały mu osobiste szczęście,ale nie sformowały jeszcze osobowości.Na to trzeba było głębszych wzruszeń,potężniejszych przeżyć.Przyniósł mu je rok 63-ci.Mimo wątłego zdrowia,postanawia Matejko uczęstniczyć w trudach i niebezpieczeństwach walki orężnej ; z Józefem Szujskim wozi broń do obozu powstańców.Widzi heroizm dusz;przeczuwa pogrom ciał.Z uczuciem rozpaczy wraca do Krakowa,do swej pracowni,w której jego ręką farbami z płótna wyczarowany przemawia Skarga proroczy, groźny,natchniony.Twórca obrazu jednoczy się w uczuciach z kaznodzieją ; nie obdarzony wymową ust,będzie kołatał do sumień iserc wymową kształtu.Dzięki Bogu opanował go całkowicie,obdarzył mocą suggestji.Powstają pierwsze arcydzieła :"Kazanie Skargi" i wielkim złotym medalem odznaczony w Paryżu "Reytan".Przypomnienie hańby Sejmu rozbiorowego szarpnęło sumieniami tak boleśnie, że poczęły krwawić,że zapragnęły balsamu.I Matejko jest go spragniony.Zaczyna więc "nucić pieśń szczęśliwą".Obok setek mniejszych płócien zjawia się cykl olbrzymich obrazów historycznych.Święci w nim tryumfy otucha i nadzieja,tchnie z nich duma narodowa,wypełnia je gloryfikacja chlubnej przeszłości Polski:Unia Lubelska Batory pod Pskowem,Grunwald,Hołd Pruski,Sobieski,Konstytucja 3-go Maja i Racławice.

Niepoprzestając na malowanych dziejach, dba o każdy ich autentyczny zabytek, choćby on był znikomym strzępkiem. Jest doradcą architekty przy odnawianiu Kazimierzowych Sukiennic, dogląda restauracji kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, uczęstniczy w rewizjach trumien i grobów królewskich, decyduje o pozostawieniu w wielkim ołtarzu katedry obrazu Della Belli a kamiennego orła na Bramie Florjańskiej, jednym słowem ratuje Kraków przed burzymurkami i niemal 100 % jego zabytkowości ocala.

Swiadom, że on i naród to jedno, bierze na siebie ciężar reprezentowania go przed światem. Zadanie to spełnia z królewską hojnością. Na mapach Europy nie ma w owych latach Polski, ale na wszystkich wystawach sztuki imię jej rozbrzmiewa. Nierównie donioślejszą misję spełnia w kraju. Mickiewicz nauczył Polaka kochać Polskę; dzięki Matejce zaczyna on ją naocznie widzieć, zaczyna do wolnej tęsknić. Po pogromie trzech powstań skrzepnąwszy w sobie, wydaje Sienkiewicza i Wyspiańskiego. Okrzyk Konrada: "więzy rwij!" podejmują Legiony. Na ich czele marszałek Piłsudski szablą, Paderewski i Dmowski na Kongresie Wersalskim piórem wykreślają granice nowej Polski. I oto zmartwychwstaliśmy i jesteśmy wolni! a jednym z tych, co głaz grobowy na swych uznojonych lecz niestrudzonych barkach podnosił, był, jest i będzie po wszystkie czasy Jan Matejko.

M A T E J K O   A   T E A T R

Zrośniętego od szeregu lat ze sceną krakowską i "Domem Matejki" oraz sztuką Matejki,zaskoczyło mię w pewnym momencie skierowane do mnie pytanie:czy i jaki był stosunek Matejki do teatru? interesował się nim czy nie ? lubił go czy nie lubił? bywał w nim widzem tylko czy może i doradcą? Wszak z architekturą był "za pan brat",współtworzył z takimi budowniczymi jak Księżarski,Pryliński,Stryjeński - czyżby do wiernego odtworzenia w kostiumie i rekwizycie tła danej epoki,nie przyzwał go w pomoc Szujski,autor szeregu sztuk historycznych? Toć takie współpracownictwo samo nieledwo się napraszało,było możliwe i zgoła prawdopodobne.

Zacząłem tedy rzeczy przyglądać się bliżej i oto rezultat poszukiwań.

Do rękopiśmiennej spuścizny po Szujskim nie udało mi się dobrać a nawet odszukać jej gdziekolwiek.Nie znaczy to żeby ona nie istniała.Mogłem źle szukać i na właściwy trop nie trafić. Zważywszy jednak,że stosunki między wielkim artystą i wielkim uczonym były dość chłodne i oficjalne,korespondencja z ulicy na ulicę zbyteczna,a osobistych rozmów nikt nie zanotował,możemy

przyjąć, że owa spuścizna rękopiśmienna nie objaśniła by w niczem zajmującej nas tu sprawy. Pamiętniki Marjana Gorzkowskiego milczą również w tej materji. W listach do żony, wysłanych dzień po dniu z Paryża /28 i 29 września 1867 r./ wspomina Matejko, że z niejakim Surmackim był w Théâtre Français na Hernanim Wiktora Hugo, a nazajutrz z Helzlami, bankierostwem z Krakowa, na operze włoskiej. Wzmianki te jednak są nader ogólnikowe. Że Hernani nie przemówił niczem do artysty, temu się nie dziwmy ; Matejko nie władał językiem francuskim. Dziwniejsza, że przy dużej, po ojcu odziedziczonej muzykalności, opera włoska z Adeliną Patti w roli głównej, nie wywarła na artyście większego wrażenia i wspomina o świetnej zapewne reprezentacji, zupełnie mimochodem i ozięble. Na pierwszy rzut oka przemawiało by to za brakiem u Matejki żywszego dla sztuki scenicznej zainteresowania.

Tymczasem przeczą temu ustne informacje, udzielone mi łaskawie przez zięcia Matejki, prof. Unierzyskiego, który w charakterze narzeczonego starszej córki Heleny, bywał z Matejkami na przedstawieniach goszczącej w Krakowie opery lwowskiej. Na przedstawienia te nie trzeba było wlec Matejki "na postronku". Owszem uczęszczał na nie chętnie i odczuwał jako miłą po pracy rozrywkę. Ale nic ponadto.

O bardziej czynnym do teatru i sztuki dramatycznej stosunku Matejki, zdawałaby się świadczyć zanotowana przygodnie przez Stanisława Tarnowskiego opinja o Balladynie Słowackiego. Biograf Mistrza tak o tym pisze:

"Malując Żółkiewskiego w obrazie "Batory pod Pskowem", wykładał mi raz swój sposób rozumienia Balladyny Słowackiego, a komentarz - choć może niezupełnie przystający do dzieła - był bardzo uderzający i oryginalny. Podług niego Balladyna byłaby alegorją historji polskiej. Dwie siostry, chowane razem w chacie, to początki niewykształconego społeczeństwa, - dziewczyna, olśniona blaskiem rycerza i pożądająca jego dostatków dla siebie, to wyrabiające się z tego społeczeństwa rycerstwo, szlachta. Zabójstwo Aliny, wyobrażałoby ucisk ludu wiejskiego, - zmowy Balladyny z Kostrynem, późniejsze konszachty z zagranicznymi panami, - korona na głowie Grabca, przypadkowość i zbyt częstą nietrafność elekcyj, - Filon, zakochany w umarłej Alinie, sentymentalne rozczulanie się nad ludem. Sąd, jaki Balladyna wydaje na siebie samą, to ten rachunek sumienia i postanowienie poprawy, jakich wyrazem był Trzeci Maj, a piorun, który ją zaraz potem zabija, to drugi i trzeci rozbiór. Rozwaga nasuwa argumentów wiele przeciw takiemu tłumaczeniu poematu, ale że ono jest b y s t r e i c i e k a w e za

przeczyć nie można".

Tylko fanatyczny,~~nieledwo bałwochwalczy~~ wielbiciel Matejki,mógł zdobyć się na tyle kurtuazji i wyrozumiałości,ile jej dla powyższej interpretacji Balladyny znalazł w swem piórze St. Tarnowski.Wiadomo,że ludzie mało lub jednostronnie wykształceni a skłonni do mistycyzmu - a takim właśnie był umysł Matejki - schodzą w swych zadumach na bezdroża czczych fantasmagoryj i docierają wtedy do krainy....nonsensu.Komentarz Matejki do Balladyny,wyssany z palca i pozbawiony jakotako uzasadnionych przesłanek,jest typowym tego prtykładem.Uznanie go za "b y s t r y i c i e k a w y ",NB.uznanie,wyszłe z ust profesora literatury polskiej,przynosi zaszczyt jego wykwintnym formom towarzyskim i kulturze publicystycznej,ale bynajmniej komentarza tego nie popiera a genialnemu malarzowi wyrządza raczej niedźwiedzią przysługę. Powtórzenie go bowiem - może niecałkiem wierne - i wydrukowanie czarno na białem w monumentalnym dziele o Matejce,kwestjonuje poprostu jego zmysł dramatyczny,wrodzony mu w stopniu najwyższym. Wszak w tym względzie,w zdolności doprowadzania dramatycznego napięcia do tytanizmu,stoi Matejko w jednej linii z twórcą fryzu Pergamońskiego,z Michałem Aniołem i słowikiem Avonu,Shakespearem! Żaden wielbiciel Chopin'a,modląc się do jego mazurków,walców i

sonat,nie będzie ich genjalności popierał śmiesznie nieudolnymi jego wierszykami.Przekazanie potomności przez naczelnego biografa Matejki jego komentarza do Balladyny,jest ukazaniem w zupełnie krzywem źwierciedle dominanty całej sztuki Matejki :~~jego~~ dramatyzmu,którym przepoił malowane przez siebie postacie.Jedynie pędzel i paleta były dla Matejki ujściem jego napięć psyhicznych.Ciekawostki,w rodzaju komentarza do Balladyny,nie pogłębiają w niczym duchowego profilu króla polskiego malarstwa i jeżeli chodzi nam o stosunek Matejki do teatru,to należy brać w rachubę nie literacką jego stronę:tekst poety,lecz plastykę sceny i aktora.

Obiema interesował się Matejko szczerze a nawet - jeśli uwzględnimy zaciekłą,całkowicie pochłaniającą go pracę malarską-bardzo żywo.Chętnie widywał aktora na scenie,chętnie otwierał mu swą pracownię.Z Wincentym Rapackim łączył go nader przyjazny stosunek.Dedykacje Rapackiego na ofiarowanych Matejce,drukowanych dramatach,pozwalają wnosić,że dyktowało je niejednostronne tylko uznanie.Czy po za tymi dedykacjami znalazłyby się bezpośredniejsze dowody wysokiego szacunku plastyka dla sztuki m i m a? - to pytanie.Matejko był w towarzyskich stosunkach skrupulantem,każdemu odmierzał to,co mu się należało.Otrzymawszy książkę z własno-

ręczną dedykacją,odpowiadał z pewnością własnoręcznym listem.Aktorskie dynastje Rapackich i Leszczyńskich posiadają je zapewne i dobrze by zrobiły,gdyby je chciały opublikować.

Ale nietylko Rapacki wszedł w orbitę sympatji Matejki dla teatru.Życie zbliżyło doń innego jeszcze aktora,potentata gry scenicznej i niedoścignionego mistrza żywego słowa,jakim był Mieczysław Frenkiel.Było to w okresie malowania szkicu do "Kościuszki pod Racławicami"/w 1885 r./.Kochany i czcigodny p.Mieczysław (z którego ust tę wiadomość zaczerpnąłem) należał wówczas do zespołu teatru St.Koźmiana i ujawniał już wtedy wszystkie zadatki późniejszego herosa scen polskich.Grywał role charakterystyczne o subtelnym komizmie,ukrytym głęboko w przedobrym,złotym sercu.Piszący te słowa widzi go dziś jeszcze, dziś jeszcze podziwia jego sir Tobiasza Czkawkę w "Wieczorze trzech króli" Shakespeara.Grał wtedy - było to podczas gościnnych występów Modrzejewskiej - w tercecie z Chudogębą Solskiego i trefnisiem-błaznem Feldmana,stryja Oliwii,dobrodusznego bibosza. W trzeciej scenie II-go aktu,scenie podlanej mocno ponczem i znanej zawsze i na wszystkich teatrach popisowej dla aktora,skoro ilustrator Shakespeara H.C.Selus wybrał ją na winietę komedii,grał Frenkiel sir Tobiasza tak zachwycająco,że oczarował widzów.Musiał bywać między nimi i Matejko,bo gdy mu przyszło znaleźć doskonały po malarsku typ pijanicy do jeńców-moskali/ lewa strona Racławic/

uprosił sobie Frenkla na modela. Oczywiście próżnobyśmy w obrazie szukali p o r t r e t u Frenkla. Primo: Matejko był za delikatny, ażeby znanego z abstynencji artystę przekazać potomności jako opilca, a secundo: Matejko tworząc - w zasadzie - tylko z własnej wyobraźni, stapiał w niej dwie, trzy, kilka nawet twarzy i tak skontaminowane i zsyntetyzowane uwieczniał dopiero na płótnie. Ażeby jednakże taka synteza nie wypadła mdło i blado, z wrodzoną mu pasją realisty, radził się natury i modela. Tak też stało się i z podobizną Frenkla w "Racławicach" i tak znalazł się Frenklowski sir Tobiasz w pracowni Matejki. I tu zaszedł najciekawszy i dla Matejki najbardziej charakterystyczny moment pomnożenia czy raczej skontrolowania swej wiedzy malarskiej u aktora. Matejko dopytywał Frenkla bardzo szczegółowo, jakimi linjami i sminkami wydobywa potrzebną dla danej postaci charakteryzację, aby była w zgodzie z tekstem poety i przeżyciami urojonej d r a m a t i s p e r s o n a e. Tych zwierzeń Frenkla słuchał Matejko bardzo uważnie, a w zakończeniu seansu wyraził się; "A to, widzę, sztuka pańska jest mojej pokrewną, a z was wszystkich są niegorsi od nas malarze".

Ten sąd Matejki o umiejętności charakteryzacyjnej aktora warto utrwalić w druku, mówi bowiem najwymowniej o stosunku Mistrza do sztuki scenicznej.

Nie wyczerpuje się on na powyższym lecz istnieje nadal i nigdy istnieć nie przestanie,gdyż Matejkowska wizja dziejów Polski jest wiecznotrwałą.Stwierdziły to ostatnie czasy i nietylko "Wesele" Wyspiańskiego z jego Stańczykiem,Hetmanem i Wernyhorą.Jeżeli w "Samuelu Zborowskim" F.Goetla mogła widzom zaimponować gra i postać króla w interpretacji Junoszy-Stępowskiego, to efektu tego w nieledwo niemej figurze dramatu nie osiągnąłby artysta nigdy,gdyby nie Matejkowski "Batory pod Pskowem",obok "Kazania Skargi" najgenialniejszy utwór Mistrza.Potęga jego wizji jest tak nieodpartą,że ulegamy jej wszyscy,a najbardziej zawodowi historycy i aktorzy.

KARTA Z DZIEJÓW GRAFIKI POLSKIEJ

Jeżeli dla Michałowskiego i Matejki oraz jego zbuntowanych u szkolnej sztalugi a potem w towarzystwie "Sztuka" zrzeszonych uczniów można Kraków nazwać metropolią polskiego malarstwa, to Warszawie przysługuje bezwzględnie miano metropolii polskiej grafiki. Tam tylko ma ona pewną tradycję. Nie będziemy się jej doszukiwali w cechu szpalerników i kołtryniarzy, którzy w miarę zmiany upodobań i malejącego popytu na obicia ścienne, przerzucili się od linearnych i roślinnych motywów tapety do ornamentalnie - nawet w podobiznach ludzkich - pojętego drzeworytu XVII-go wieku; również nie będzie nią dla nas działalność artystów wezwanych przez dwór królewski lub magnatów zza granicy jak Norblin de la Gourdaine, Bellotto-Canaletto, Vogel, Kamsetzer, Plersch i inni. Większość ich należy przeważnie, a niektórzy całym swym życiem i manierą do XVIII-go wieku i jest nam obcą. Równie obojętnymi są nam Płoński i Wojniakowski mimo ich swojskich tematów i polskiej krwi w żyłach. Jeżeli więc chodzi o graficzne tradycje Warszawy, to mamy tu na myśli jej dorobek wieku XIX-go, a za przełomowy punkt dla niego, za moment zakiełkowania i zapuszczenia głębiej korzeni, ukazanie się książek z rycinami a przedewszystkim ilustrowanych periodyków. Od tej chwili dopiero można u nas mówić o własnej, pol-

skiej grafice.Z pewnymi atoli zastrzeżeniami.Boć zrazu,póki me- 113
chaniczna reprodukcja nie doszła do rozkwitu i nie zluzowała ręcz
nej,nie jest ona jeszcze sztuką samodzielną i nawet pod energicz
nym rylcem Redlicha czy późniejszego nieco Łopieńskiego nie chce
być niczym więcej jak tylko popularyzatorką utworów cudzego pędz
la.Dopiero w ostatniej ćwierci XIX-go i pierwszej XX-go stulecia
,bądź to pod suchą,bądź też tyntami zalawowaną igłą Holewińskie-
go,Jasieńskiego,Jabłczyńskiego,Pankiewicza,Stankiewiczówny,Woj-
narskiego i innych,poczyna ona szukać w samej sobie celów i roz-
wiązań problemów ściśle artystycznych,ażeby wreszcie w drzewory-
cie Skoczylasa,a zwłaszcza linearnych i świetlnych finezjach li-
tograficznej kredki Wyczółkowskiego osiągnąć regiony samoistnej,
wielkiej sztuki.Osiągnąć i - bodaj że za podszeptem modnych teo-
ryj a nie malarskiego instynktu - począć ze zdobytej wyżyny scho-
dzić na poziom prymitywu ludowych obrazów na szkle,jaki widujemy
u Bartłomiejczyka,lub daleko,zbyt daleko posuniętych deformacyj,
którym hołduje Kulisiewicz.

\+
\+ \+

Okres najbujniejszego rozkwitu ręcznego ilustratorstwa
Warszawy przypada na pięćdziesięciolecie od mniej więcej 1840 do
1890 roku i wiąże się z drzeworytniami,obsługującymi :"Tygodnik
Ilustrowany","Kłosy","Wędrowca" a po części "Bluszcz" i satyrycz-
no-humorystyczne "Kolce" i "Muchę".Biorąc pod uwagę tylko trzy

pierwsze pisma i pracujące dla nich drzeworytnie,trzeba im przyznać,że w krótkim stosunkowo czasie wyzbyły się właściwej im zrazu naiwności formy i szybko osiągnęły całkowitą dojrzałość techniczną.Liczba pracowników powiększa się w nich z roku na rok i dochodzi do kilkudziesięciu.Uszeregować ich w linię rozwojową i ponadawać rangi oraz wykazać ich cechy wspólne a ustalić odrębności,byłoby dla historyka sztuki wdzięcznym zadaniem.Nikt go jednak dotąd nie podjął w skali,na jaką zasługuje.Nawet o Józefie Holewińskim,który dla "Kłosów" wykonał kilkaset klocków/przeważnie według rysunków Andriollego/,a przeniósłszy się do Paryża i pracując dla G a z e t t e d e B e a u x-A r t s zdobył indygienat w sztuce europejskiej,nie mamy - zdaje się - żadnej dotąd monografii.-Temu zlekceważeniu twórczości ilustratorów ówczesnej Warszawy winni są w dużej mierze wydawcy,którzy znać mieli drzeworytnictwo za proste rzemiosło,skoro w spisach treści każdego tomu zamieszczali skrupulatnie tytuły i nazwiska autorów rycin, przemilczali natomiast rycin tych współtwórców:rytowników.Nie objęci jeszcze "Słownikiem sztycharzy i rytowników polskich" Rastawieckiego,nie wyliczeni w odrębnym spisie w wydanej we Lwowie w 1933 r.przez dra.Ludwika Grajewskiego "Bibliografii Ilustracyj", poszliby w całkowite zapomnienie,gdyby nie ich własna ambicja i wyczucie artystycznych walorów sztycharstwa,które kazało im swe plansze opatrrywać monogramem a nie rzadko podpisywać się na

nich e n t o u t e s l e t t r e s. Gdyby nie te sygnatury, któżby dziś wiedział, że żył jakiś Bronisław Puc, twórca kapitalnej pod każdym względem planszy z "Pieśnią" Matejki albo Jan Styfi, nierówny co prawda w wykonaniu i czasem mdły w światłocieniach, ale w udanych planszach np. "Wnętrzu grobowca Kazimierza W-go" pełen siły i bliski już osiągnięcia w biało-czarnej technice barwnych walorów malarstwa. Również nie wiedzielibyśmy nic o Andrzeju Zajkowskim, który porwał się na samoistny, po za periodykami drzeworyt "Bitwa pod Grunwaldem" /według Matejki/ o wymiarach 92 na 40 c/m i tę - conajmniej całoroczną pracę wykonał wzorowo. Celem nie ściągnięcia na siebie zarzutu gołosłowności, pozwalamy tu sobie zamieścić w reprodukcji cynkotypowej wspomniane prace Puca i Styfiego. Z ukazania olbrzymiego drzeworytu Zajkowskiego musimy niestety zrezygnować, zmniejszenie go bowiem do rozmiarów pomieszczalnych na łamach "Czasu" zatarłoby subtelny rysunek oryginału.

\+

\+ \+

Kto wie, czy ten niedatowany i jako samoistne dzieło sztuki sprezentowany światu drzeworyt Zajkowskiego nie podsunął wydawcy "Kłosów" myśli o planszowej wyłącznie publikacji, której istotną treścią byłaby rycina jako rycina, a tekst - odwrotnie niż w periodykach - zaledwo jej dopełnieniem? Nienawykli do tego rodzaju publikacji odbiorcy mogli zawieść, trzeba więc było pewnej

odwagi,ażeby do wydawnictwa przystąpić.Odwagi i zmysłu kupieckiego,których na szczęście nie brakowało wydawcy "Kłosów".Wyczuwał on,że sfinansowanie i powodzenie publikacji planszowej nietyle zawisło od artyzmu rycin,co raczej od ich treści i aktualności.A cóż i któż był w danym momencie/1870-1876/ bardziej aktualnym i bardziej cenionym jak nie Matejko i jego sztuka? na cóż z większym zachwytem patrzono wówczas w zaborze rosyjskim,jak nie na wskrzeszoną pędzlem Mistrza przeszłość dziejową i przeszłości tej moc i dostojność? Na uwielbieniu dla Matejki i jego popularności oparłszy swą kalkulację,przystąpił Lewental do wydania ALBUMU JANA MATEJKI.Dziś stanowi on już pewną rzadkość bibliograficzną i nie nadużyjemy chyba cierpliwości Czytelnika,jeśli przytoczymy tu mały wyjątek z zamieszczonego na końsu albumu "Słowa od wydawcy", które dobrze maluje warunki dojścia jego zamiaru do skutku. Oto odnośny ustęp:

"Trzy lata upłynęły od pierwszego ogłoszenia o zamiarze wydania ALBUMU JANA MATEJKI,a ledwo dziś ten zamiar zdołałem pożądanym skutkiem uwieńczyć,oddając w ręce publiczności ostatni zeszyt tego dzieła.

Tuszę,że Szanowni Prenumeratorowie ALBUMU zwłokę w wydaniu jego usprawiedliwią,ta bowiem nie wynikła z opieszałości,ale tylko ze szczerości chęci,aby to dzieło,u nas pierwsze w swoim rodzaju,godnym było tytułu swego,a razem jak pod artystycznym tak i

technicznym względem dobrze świadczyło o siłach i zasobach krajowych.

Jakoż dzięki tej zwłoce to zyskałem, że w skład ALBUMU weszły najcelniejsze obrazy Mistrza, wykonane w czasach ostatnich; że z wyjątkiem reprodukcji Rejtana, Iwana Groźnego oraz Wieszczby Lirnika, +/ odtworzonych najwierniej przez panów Maszyńskiego i Witkiewicza podług fotografij zdjętych z oryginałów, wszystkie inne utwory były p r z e z s a m e g o M a t e j k ę r y s o w a n e n a d r z e w i e; że wszystkie te rysunki, oprócz dwóch, mieszczących się na tablicy 47, wyciętych w Drzeworytni Warszawskiej, wyrytowane zostały w zakładzie drzeworytniczym "Kłosów" i że zarówno ryciny jak i tekst objaśniający w mojej typografii odbito; w końcu, że papieru umyślnie na to wydawnictwo zamówionego, dostarczyły mi fabryki krajowe PP. Moesa w Pilicy i Roesslera w Jeziornie, co - jak mniemam - znaczenie tego dzieła podnosi.

+/ sub linea: tak ze względu na cenzurę nazwano obraz "Wernyhora"

Warszawa 31 maja 1876.

S. Lewental."

\+

\+ \+

Z powyższego "słowa od wydawcy" dowiadujemy się rzeczy ciekawej i nawet dla kogoś, dobrze obeznanego z twórczością Matejki, nowej. Znamy jego przepyszne rysunki ołówkowe np. szkice dziejów cywilizacji ludzkości, wykonane przez uczniów Mistrza olejno na ścianach auli Politechniki Lwowskiej; znamy w ołówku pozosta-

wione rysunki do Perlesowskiego "Pocztu królów polskich",ale jakoś nie przychodziło nam na myśl,ażeby Matejko w ł a s n o r ę c z - n i e kreślił na klockach rysunki pod drzeworyt.Nie przychodziło nam to na myśl tym bardziej,że w M.Gorzkowskiego pamiętniku codziennych czynności Matejki znajdujemy ciekawe wyznanie Mistrza, że kiedy posługiwał się w pracy ołówkiem,musiał odkładać pędzel /i na odwrót/,a lata 1873-1876,lata powstawania ALBUMU,nie wykazują żadnej luki w twórczości Matejki,owszem wypełnione są nie znającą wytchnienia pracą nad kapitalnymi dziełami,nie dopuszczającymi większych pauz i przerw w robocie.Pomimo to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości,że Matejko istotnie sam opracowywał rysunki pod drzeworytnicze reprodukcje.Istnieją na to bezpośrednie dowody.Takim jest oryginalny klocek,pozyskany szczęśliwie jeszcze przez Wł.Łuszczkiewicza do zbiorów krakowskiego Muzeum Narodowego/Nr.inw.1404,po melioryzacji starego inwentarza Nr8449/ a przedstawiający znany z Muzeum XX.Czartoryskich obraz,obdarzony aż trzema różnymi u różnych pisarzów tytułami:1/."Polonia",2/ "Kucie niewiast" i 3/."Polska po 1863 roku".Obraz ten,którego na przestrzeni lat 1864 - 1879 znamy trzy odmienne koncepcje,nie doczekał się odręcznej reprodukcji,widocznie jednak zamyślano go wydać w drzeworycie,skoro go Matejko sam na klocku opracował.

----

tu dać rycinę/kliszę/

Jesteśmy nieznanemu nam bliżej zbiegowi okoliczności

wdzięczni, że po oryginale Matejki nie przeszedł obcy rylec i nie zatarł w nim rysunku wyrafinowanej delikatności i subtelności linij, których inne rysunki Matejki w tym stopniu nie wakazują. Zgodnie z celem i charakterem roboty nie ma w nich tej energii a częstokroć furii, jaką spotykamy w kompozycyjnych szkicach Matejki. Na tle białego gwaszu, którym klocek jest zagruntowany, widnieją kreski o wiele cieńsze od nitek w kokonie jedwabnika oraz muśnięcia tak leciuchne jak obłoczek, schodzący już z ochuchniętego zwierciadła, a obok nich ostre, wolne od wibracji i zuchwale położone linie lub czarne płaszczyzny, niemylnie i imperatywnie informujące rytownika. Ani fotografia, ani tym bardziej klisza cynkotypowa nie oddaje piękna oryginału i jego - l a c h o n s l e m o t - czaru, który dałby się może zakląć w akwaforcie, ale w "topornej" technice drzeworytu niemal doszczętnie przepada. I gdybyśmy mieli mieli do wszystkich odbitych już drzeworytów przynależne rysunki dojrzelibyśmy zupełną analogię między dolą plastyka a dramaturga ; obaj, wysnuwszy z siebie i wypieściwszy jakiś płód swoj wyobraźni, przeżywają tragedię widząc jak ten ich ukochany twór dostaje się w obce łapy i jak go one -nieraz do niepoznania - zmieniają.-Ileż takich ciężkich chwil musiał przeżyć Matejko w ciągu tych trzech lat, w których osiemdziesiąt jego dzieł opracowywała drzeworytnia "Kłosów"!

Ale nie dość artystycznej tragedii plastyka; Matejko do-

znawał jeszcze niejednej udręki w stosunkach z wydawnictwem,o czym świadczą jego listy,znajdujące się w zbiorach Domu Matejki. Dostały się one do nich dzięki Rodzinie śp.S.Lewentala i odczuciu ich kulturalnej wartości,dają bowiem wgląd w ówczesne stosunki wydawnicze a zarazem zawierają sporo wiadomości,wysoce charakterystycznych dla Matejki.Dlatego przytoczymy je tu w całości,nie tylko jako jedno jeszcze homagium dla genialnego artysty,ale także jako nowy i nieznany materiał do zamierzonej przez zawiązany w Krakowie Komitet monumentalnej monografii Mistrza,[redacted].

✣
✣ ✣

Pierwszy z tych listów,ściślej mówiąc odręczny skrypt Matejki,wklejony jako autograf do sztambuchu p.Ferdynandowej Hosikowej,Lewentalówny z domu,ma brzmienie następujące:

"Zawartą umową z Wielmożnym S.Lewentalem w dniu dzisiejszym obowiązuję się w ciągu roku oddać Temuż rysunków,obejmujących cali 1000/tysiąc/ za sumę złp.1500 a.m. w ratach kwartalnych z góry wypłacać się mających:t.j.od 1 Maja r.b.do 1 Maja roku przyszłego.Umowa ta ważna być ma na rok jeden.

Jan Matejko.

w Krakowie d.9/5 873 rp."

/Rok powyższej umowy obowiązuje podpisanego do wyłącznego tylko dla Kłosów dostarczania rysunków.

Jan Matejko/

Skrypt powyższy ustala ściśle dzień,w którym Lewental pozy-

skał s t a ł e dla "Kłosów" współpracownictwo Matejki;*/ ustala

---

*/ przygodnie zamieszczały "Kłosy" na siedem lat wcześniej ryciny z rysunków Matejki, poczynając od 1866 roku, w którym - według Bibliografii Rycin Grajewskiego - zreprodukowały 9 rysunków. Na jakich warunkach? - nie umiemy powiedzieć. p.a.

---

również cenę za cal kwadratowy rysunku względnie klocka oraz terminy honorowania artysty. Nadto zobowiązuje Matejkę przez swój dopisek, że rysunki będzie dostarczał tylko wydawnictwu "Kłosów".

Umowa powyższa została najprawdopodobniej zawarta i spisana jednostronnie za bytności Lewentala w Krakowie, w papierach bowiem po Matejce nie ma oświadczenia na piśmie drugiego kontrahenta i nie wiemy, czy zobowiązał się on wobec artysty zużytkowywać jego rysunki li tylko na łamach swego tygodnika czy też zastrzegł sobie prawo zamieszczania tych samych plansz w zamierzonej już wówczas publikacji albumowej, czy wreszcie, zawierając umowę, popełnił swego rodzaju r e s e r v a t i o m e n t a l i s i o wydać się mającym albumie nie wspominając, postanowił w duszy nabyte do "Kłosów" rysunki powtórzyć w Albumie trzecią, ze stanowiska kupieckiego zupełnie zrozumiałą alternatywą, podniesienie przez Matejkę w umowie na rok następny ceny cala kwadratowego klocka. Dowiadujemy się o tym z następującego listu Mistrza:

" Wielmożny Panie Dobrodzieju !

Paczkę z drzeworytowemi rysunkami, wyrównującemi nasze w tym roku rachunki/wraz z dodatkie/ prócz portretu hr. Moszyńskie-

go,któren właśnie jest w robocie u p.Cynka,doręczę p.Friedleinowi przed Świętami Wielkanocnemi tj.w W.Sobotę.- Rysunek zaś z portretu hr.Moszyńskiego po Świętach,najdalej w tydzień wysłanym zostanie tj.przed upływem roku ugodowego,kończącego się z ostatnim przyszłego miesiąca tj.Kwietnia.

Zapytywany przez Wielmożnego Pana,czy i nadal zwiążę się umową podobną,odpowiadam przychylnie lecz warunkowo.-Jeżeli W-ny Pan życzysz sobie,przedłużenie nastąpi na tych samych warunkach jak dotąd tj.cal po 6 złp. v e l 1 i 1/2 fl.a.m.-Gdy zgodzisz się na wypłatę z góry całej summy 2015 fl.a.m. za odpowiednią liczbę cali 1300 /wraz z drzewem mojem/ w ciągu roku tj.od 1 Maja do 1/5 roku przyszłego tj.875 wykonać się mających a doręczonych.

W razie odmowy Wielmożny Pan cal nie otrzymasz ode mnie inaczej jak po 2 zł.reńskie /n.b.jeżeli Pan zechce jeszcze mieć moje rysunki/. - Wypłaty zaległe dotąd z odbudowy domu,nakazują mi chwycić się propozycji powyższej.

W wykazanej na rok następny partji rysunków obiecuję móc Batorego,także z obrazu Dzwon Zygmunta jaki mam obecnie na sztaludze,a może i z Gamrata kopję zamieścić.Oba te obrazy są jeszcze dotąd w podmalowaniu.Nadto pół figury Ostafieja Daszkiewicza z czasów Zagmunta I.na ukończeniu będącego.Reszta drobniejszemi przedmiotami wypełnioną będzie.

Termin wypłaty żądanej przeze mnie sumy 2,015 flor.zestawiam z terminem doręczenia p.Friedleinowi ostatniego drzewka z portretem hr.Moszyńskiego.

W każdym razie czekać będę odpowiedzi Wielmożnego Pana Dobrodzieja,dla którego zachowuję uczucia rzetelnego poważania

sługa życzliwy

w Krakowie d.31/3 874 rp. Jan Matejko."

List powyższy,przytoczony tu w pisowni oryginału,zawiera pewne nowe momenty,które proszą się o komentarz.Wzmianka w nim o tym,że portret hr.Moszyńskiego "właśnie jest w robocie u p.Cynka" ,kolegi szkolnego i osobistego przyjaciela Mistrza,dowodzi z jednej strony,że Matejko,zawalony innymi pracami,wyręczał się czasem obcą,zaufaniem jego obdarzoną ręką,z drugiej o liberalizmie Lewentala,który - na upartego,bo w umowie nie ma tego dosłownie, mógł był klocek nie Matejki ręką rysowany odrzucić,czego jednak nie zrobił,gdyż w dalszych listach nie ma śladu jakiejkolwiek co do tego kontrowersji.-Drugim punktem,nie pozbawionym interesu, jest oświadczenie Matejki,że przy dalszych klockach podniesie cenę cala kwadratowego z półtora na dwa floreny o ile należne mu 2,015 floreny nie zostaną mu zaraz wypłacone.Pisząc to Matejko odczuwał widocznie,że wypada mu tę-bądźcobądź-pogróżkę usprawiedliwić,wzmiankuje więc o gnębiących go wypłatach za przebudowę

domu, ul. Florjańska 41, świeżo od reszty rodziny odkupionego.

Następny list Matejki świadczy, że ani Friedlein, człowiek zasobny i złączony z nakładcą warszawskim swego rodzaju clearingiem za "Kłosy", ani Lewental, nie zwykli byli dawać artyście pieniężnych awansów, skoro Matejko 12 maja z pewnym zaniepokojeniem przypomina o zapadającym za trzy dni dniu wypłaty ; także Lewental, skrupulatnie przestrzegając terminowości, zdradza równocześnie dbałość o to, ażeby pieniądz jednej nawet doby nie próżnował, i nie honoruje Matejki ani dnia nad umowę wcześniej, na dotyczącym bowiem liście Matejki widnieje nad intytulacją skreślony obcą ręką dopisek: "posłano 2015 guldenów 16/V ". - Ale pozostawmy sprawę wzajemnych rozrachunków na boku i przejdźmy do listu Matejki:

"Wielmożny Panie Dobrodzieju !

W dniu 1 Maja w terminie oznaczonym umową zawartą między nami w r. zeszłym, oddanemi zostały p. Friedleinowi w Krakowie drzewka w liczbie 7., które zapewne już przesłać musiał W-mu Panu, lub conajmniej Go zawiadomił o odebraniu tychże. W liczbie cali wkradła się jakaś pomyłka, - znać przerachowałem pierwszą serję tak, że po obliczeniu podanej cyfry przez Pana Dobrodzieja z odebranych już drzewek, jako też należytości za samo drzewo, okazał się brak 100 cali jeszcze, jakie winny były uzupełnić wypłaconą już sumę ugodową i dodatkową. - 1szej serji rysunków sam nie ob-

rachowywałem, lecz p.Cynk.-Rachunek ten zaginął. Że zaś W-ny Pan podajesz cali tylko 583/?/, przeto brakujące 100 cali przyjąć musiałem i takowe właśnie w rysunku Daszkiewicza uzupełniam. Ten za dni kilka wręczonym zostanie p.Friedleinowi tak jak i poprzednie.

Co się tyczy umowy na rok przyszły tj.do 1 Maja roku przyszłego, W-ny Pan wyraziłeś gotowość wypłaty 2,000 fl.z góry przed 15 tego miesiąca i roku. Gdy termin ten ostateczny się zbliża, pieniędzy zaś nie otrzymuję, przeto zapytać się ośmielam, czy summa ta rzeczywiście wypłaconą będzie w terminie oznaczonym? - inaczej bowiem układ istnieć nie może, a następnie zarządzę inaczej wypłatami memi, jakie zaangażowane były obietnicą Pańską. W każdym razie proszę W-go Pana o wyraźne doniesienie, - od tego bowiem zawisł stosunek nasz dalszy.

Co wyraziwszy miło mi powtórzyć wyrazy rzetelnego poważania, z jakim pozostaję Wielmożnego Pana życzliwym

w Krakowie d.12/5 874 rp." Jan Matejko.

Przez resztę roku 1874 sprawy musiały się toczyć ku obopólnemu zadowoleniu, gdyż dopiero z początkiem maja 1875 odczuły obie strony potrzebę zawarcia nowej umowy. Tekst jej dochował się w papierach rodzinnych Lewentalów, dzięki czemu możemy go tu w całości przytoczyć:

U M O W A
między Janem Matejką a W-nym Lewentalem.

Z dniem 1 Maja 1875 zobowiązują się moralnie obie strony punktami następującymi:

Pan Matejko obiecuje w miarę możności wygotować rysunki na drzewie dla W-go S.Lewentala,które ten ostatni honorować będzie licząc cal □ miary warszawskiej zł.3 w.a./wyraźnie trzy/.

Rysunki te zostaną wyłączną i jedyną własnością W-go Lewentala,mogą być także pomieszczone w albumie imienia Matejki i będą własnoręczną cyfrą tegoż opatrzone.Rysunki te przez Wielmożnego Matejkę przerysowywane być nie mogą i w żadnem innem piśmie nie mogą być prace tegoż pomieszczane,chyba jedynie za pozwoleniem lub odstąpieniem W-go Lewentala. - Autor tychże zrzeka się tem samem prawa reprodukowania i udzielania rysunków tak tych jak i innych którymkolwiek redakcjom pism zagranicznych.Zastrzega sobie jednak prawo udzielania pozwolenia reprodukowania kopij swoich obrazów za granicą,bezwarunkowo zaś w kraju,z uwzględnieniem pierwszeństwa redakcji Kłosów w tem rozumieniu,że reprodukowany w drzeworycie obraz pierwej w Kłosach a dopiero później w Tygodniku Ilustrowanym lub innych czasopismach umieszczonym będzie.Rysunków takich W-ny Lewental może polecać wykonywanie każdemu wedle swego uznania ; jednakże gdyby one wejść miały w skład Albumu,wtedy wyraźnie uczynione będzie objaśnienie,że takowe są kopiami niewykonanemi przez Matejkę.Za prawo dozwolonego rysowania i zamieszczania kopij obrazów lub szkiców,p.Lewental ofiaruje autorowi każ

Z dniem 1 Maja 1875 zobowiązują się moralnie obie strony punktami następującymi:

Pan Matejko obiecuje w miarę możności wygotować rysunki na drzewie dla W-go S.Lewentala,które ten ostatni honorować będzie licząc cal □ miary warszawskiej złr.3 w.a./wyraźnie trzy/.

Rysunki te zostaną wyłączną i jedyną własnością W-go Lewentala,mogą być także pomieszczone w albumie imienia Matejki i będą własnoręczną cyfrą tegoż opatrzone.Rysunki te przez Wielmożnego Matejkę przerysowywane być nie mogą i w żadnem innem piśmie nie mogą być prace tegoż pomieszczane,chyba jedynie za pozwoleniem lub odstąpieniem W-go Lewentala. - Autor tychże zrzeka się tem samem prawa reprodukowania i udzielania rysunków tak tych jak i innych którymkolwiek redakcjom pism zagranicznych.Zastrzega sobie jednak prawo udzielania pozwolenia reprodukowania kopij swoich obrazów za granicą,bezwarunkowo zaś w kraju,z uwzględnieniem pierwszeństwa redakcji Kłosów w tem rozumieniu,że reprodukowany w drzeworycie obraz pierwej w Kłosach a dopiero później w Tygodniku Ilustrowanym lub innych czasopismach umieszczonym będzie.Rysunków takich W-ny Lewental może polecać wykonywanie każdemu wedle swego uznania ; jednakże gdyby one wejść miały w skład Albumu,wtedy wyraźnie uczynione będzie objaśnienie,że takowe są kopiami niewykonanemi przez Matejkę.Za prawo dozwolonego rysowania i umieszczania kopij obrazów lub szkiców,p.Lewental ofiaruje autorowi każ

dorazowo wypłatę 100 fl.w.a. bez względu na rozmiar rysunku lub treść rysunku. W przypuszczeniu, iż takich obrazów umieści p. Lewental 10 sztuk w ciągu roku, summa należna autorowi przypadnie w ilości 1000 fl.w.a..

Ugoda niniejsza w całej swojej treści obowiązuje strony od 1. Maja r.b. począwszy aż do wymówienia takowej tj. w razie, gdyby która strona żądała mieć ugodę zmienioną lub rozwiązaną, winna drugą stronę bezzwłocznie uwiadomić ; od daty jednakże objawionego życzenia, umowa trwać jeszcze będzie cało pół roku, po upływie dopiero którego nowa umowa miejsce mieć może. -Wypłata nastąpi w Krakowie przez Friedleina.

w Krakowie dnia 9/4 875 rp. Jan Matejko.

W umowie tej, nieco mętnie formułującej warunki współpracy, uderza znowu brak jakiegokolwiek oświadczenia się drugiej strony a choćby tylko podpisu Lewentala. Widocznie akceptował zarówno cenę 3 flor. za cal kwadratowy klocka, którą z napomknięcia Matejki sam poddał, jakoteż godził się milcząco na reprodukowanie w ciągu roku 10 rycin /własnoręcznych Matejki czy obcą ręką wykonanych, byle z dzieł Matejki? -to nie jest powiedziane/ i honorowanie ich po 100 flor. każdy. Jak dalece ożywione były między nakładcą i artystą stosunki świadczy następny list z 22 sierpnia 1875 r., dotyczący aż o ś m i u rysunków z trzymiesięcznego zaledwo okresu. Ten - że się tak wyrazimy - natłok dostarczanych rysunków odbił się

58

widocznie na dokładności rozrachunków,eksplikacja ich bowiem wypełnia więcej niż połowę listu.

"Wielmożny Panie Dobrodzieju !

Tym razem-sądzę-zadowolnić zdołam Pana Dobrodzieja sprawozdaniem mojem.-Interes nasz tak stoi:

Za bytności Pańskiej w Krakowie zarządziliśmy obrachunek, którego rezultatem było,że biorąc rysunki:

Chmielnickiego	71	cali	☐
Batorego	259	"	"
Dzwonu	186	"	"
Wisława	85	"	"

odebrałeś Pan Dobrodziej złotych reńsk. 994,40 +/

+ w jaki sposób Matejko doszedł do tej sumy? - nie podobna wymiarkować.Ilość wykazanych cali kwadratowach rysunków wynosi w sumie 601 cali,a te policzone po cenie 1il/2 zł. dałyby w sumie 901 zł.a po cenie 2 zł.1202 zł./grosze czy krajcary pominąwszy/.W pierwszym wypadku mogłaby jeszcze odegrać pewną rolę wartość klocków drzeworytniczych,ale ta nie mogła wynieść 93 zł.-Tych sprzeczności w obliczeniach Matejki nie umiemy wytłumaczyć. przyp.aut.artykułu.

Obliczenie Dzwonu sprawdziłem po ostatniej wizycie Pańskiej.Okazało się,że pomyłka zaszła o sześć cali ☐ mniej,czyli że 9 fl.a.m. mniej zaliczyliśmy.Rachunek zatem dawniejszy nie 994 fl.40 x lecz 1003 fl.40 x wynosił.

Stosując się następnie do życzenia W-go Pana podjąłem rysowanie Unji / rozumie się w warunkach nowego układu tj.cal po

widocznie na dokładności rozrachunków, eksplikacja ich bowiem wypełnia więcej niż połowę listu.

"Wielmożny Panie Dobrodzieju !

Tym razem-sądzę-zadowolnić zdołam Pana Dobrodzieja sprawozdaniem mojem.-Interes nasz tak stoi:

Za bytności Pańskiej w Krakowie zarządziliśmy obrachunek, którego rezultatem było, że biorąc rysunki:

Chmielnickiego	71	cali
Batorego	259	" "
Dzwonu	18	" "
Wisława	85	" "

odebrałeś Pan Dobrodziej złotych reńskich 994,40 +/

+ w jaki sposób Matejko doszedł do tej sumy? - nie podobna wymiarkować. Ilość wykazanych cali kwadratowych rysunków wynosi w sumie 501 cali, a te policzone po cenie 11/2 zł. dałyby w sumie 901 zł. a po cenie 2 zł. 1002 zł. /grosze czy krajcary pominąwszy/. W pierwszym wypadku mogłyby jeszcze odegrać pewną rolę wartość klocków drzeworytniczych, ale ta nie mogła wynieść 93 zł.-Tych sprzeczności w obliczeniach Matejki nie umiemy wytłumaczyć. przyp.aut.artykułu.

Obliczenie Dzwonu sprawdziłem po ostatniej wizycie Pańskiej. Okazało się, że pomyłka zaszła o sześć cali mniej, czyli że 9 fl.a.m. mniej zaliczyliśmy. Rachunek zatem dawniejszy nie 994 fl.40 x lecz 1003 fl.40 x wynosił.

Stosując się następnie do życzenia W-go Pana podjąłem rysowanie Unji / rozumie się w warunkach nowego układu tj.cal po

59 ~~15~~

3 zkr./. W wykończeniu pomienionego rysunku zaszła przerwa. Jadąc na wieś wziąłem parę drzewek z sobą i tam wykończyłem kilka rysunków.-Potrzebując zaś pieniędzy a dostarczając dwa drzewka p. Friedleinowi wziąłem od tegoż à conto 200 fl./kwit złożony//Wspominam szczegółowo o tem zajęciu dla wyjaśnienia prawdopodobnego nieporozumienia ze strony p.Friedleina/.

Obecnie mam na skończeniu Unją,wiedząc zaś,że p.Friedlein pieniędzy nie ma i takowych wypłacić nie obiecuje,przeto donoszę Panu Dobrodziejowi iż rysunki wraz z Unją przenoszą o wiele zaległość na mnie ciążącą.Nadwyżki tej summa 695 fl.40 x.

Z przeniesienia wypada 1003 fl.40 x

Doręczonych zaś p.Friedleinowi rysunków

cztery.Z tych:

Henryk I Głogowski cali	[illegible] i 1/2	
[illegible] K.[illegible] " "	113 i 3/4	/licząc po 3fl/
Łokietek K.Krakowski	144 i 3/4	
Leszek Czarny K.Krak.	115 i 3/4	
zatrzymane u mnie Unja	257 i 1/4	
razem	703 cali	

Należytość za te rysunki wynosi . . . . 2109 fl.a.m.

za drzewo 35,15x

ogółem fl.2,144 i 15 x

zaległego u mnie fl.1,248 i 66 x

pozostawałoby więc do wypłaty 895 fl.149 x.

60

że zaś p.Friedlein wypłacił mi pod 3/7 b.r. . . . fl.200 -

zatem winien mi Pan Dobrodziej . . . . fl.695,40 x

-o-o-o-o-o-o-o-o-o-

Wspomniałem wyżej, iż p.Friedlein pieniędzy do wypłaty nie posiada, upraszam więc Wielmożnego Pana o jak najrychlejsze wyskanie temuż panu Friedleinowi odpowiedniej summy, by mógł mnie zaspokoić bezzwłocznie, gdy mu ostatnie drzewko doręczę. Pieniędzy potrzebuję, przeto miej mnie Pan Dobr. za wytłumaczonego, przy czem życzę jak najpomyślniejszego sukcesu zdrowia po odetchnieniu dzisiejszem. Żałuję wielce, że sam nie mogę zrobić podobnież.

Pełen poważania i życzliwości

Jan Matejko

w Krakowie d.22/8 875 rp.

proszę odwrócić!

Chociaż nie przypuszczam, aby rachunek powyższy nie był uznanym za sprawiedliwy - ponieważ sam go Pan Dobrodziej poddałeś, to przecież chcę go poddać pod osądzenie Pańskie z dozwoleniem zrobienia z nim, co się podobać będzie. Mam tu na względzie obowiązujący mnie układ dawniejszy na r.74/75 z obliczeniem cala po 1fl.i 50 x.W każdym razie Unją liczyć <u>m u s i m y</u> po 3 fl., gdyż ta narzuconą mi była, - jak również i <u>nadwyżkę</u> cali podanych już rysunków. Nieradbym jednak, by obliczenie takie wpłynęło na odświeżenie niezagojonej dotąd rany z owych zagubionych cali warszawskich w

massie cali wiedeńskich z lat kilku. Wprawdzie moja w tem była nieuwaga, lecz niepodobna, by cale dziś tak sprawdzane nie były kontrolowanemi w latach pierwszych stosunków? A o cenach dawniejszych wolę już nie wspominać!

Wyjaśnienie rysunków doręczonych p. Friedleinowi.

1/ Siedząca postać na tronie z gałązką głogu, w mitrze książęcej, jest z pieczęci Henryka I. księcia na Głogowie z r.1307

2/ Postać rycerza z mieczem zamierzonym wyobraża Ziemowita, księcia Mazowieckiego podług pieczęci z r.1254.

3/ Książę stojący z proporcem, w mitrze, w otoczeniu dworzan, wzięty jest z pieczęci Wład. Łokietka, księcia Krakowskiego, Sandomierskiego i Sieradzkiego z r.1316.

4/ Rycerz w koronie z chorągwią klęczący przed biskupem błogosławiącym go, odtworzony z dwóch pieczęci Leszka Czarnego, księcia Krakowskiego, Sandomierskiego i Sieradzkiego z r.1286.

5/ Unji nie objaśniam, gdyż znana treść, - wreszcie cenzura zapewne nie dozwoli żadnego tekstu zamieszczać.

P.S. Zabicie Przemysława w Rogoźnie przygotowuje dla mnie p. Abramowicz. Żałuję wielce Iwana, gdyż ten rysowany z fotografji przez nieznającego obrazu, nie może wypaść prawdziwie. - Rejtana fotografji nie posłałem, zapomniawszy ją włożyć do skrzynki, list zaś Pana Dobrodzieja doręczył mi służący o godzinie 12 w nocy, przesyłka więc była niepodobną. Przepraszam najmocniej.

Z listu powyższego - jeśli uprzytomnimy sobie nerwowość Matejki,ale i wielki jego takt w obcowaniu z ludźmi - przebija pewne podrażnienie.Nie tyle chyba wywołała je chwila bieżąca,co wspomnienie i uczucie e x p r e t e r i t o,wywołane niekorzystnym dla artysty przeliczeniem sali wiedeńskich na warszawskie,o czym wyraża się cierpko,a nawet z pewną dozą niedowierzania w rzetelność tego przeliczenia.Również ze słów listu wyziera brak zaufania Matejki do sprawności rysowników drzeworytni "Kłosów",skoro żal mu wielce Iwana,który "nie może wypaść prawdziwie".Coś zatem zepsuło się między kontrahentami.Dowodzi tego nietylko to,że ostatnią planszą Albumu jest wzmiankowane w liście "Zabicie Przemysława w Rogoźnie"/które - powiedzmy nawiasem - opracowuje nie Cynk,a autor "Uczty Wierzynka" Br.Abramowicz/,ale następny,z listów Matejki do Lewentala ostatni,wystosowany doń w niecały miesiąc później.

"Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przed miesiącem wysłałem list do Kissingen według wskazanego przez Pana adresu,w którym donosiłem o doręczonych panu Friedleinowi rysunkach oraz załączyłem wykaz stosunków naszych finansowych.

Z obliczenia tego okazało się,że spłacając rysunkami zaległość roku przeszłego tj.z 874 na 875,pozostaje mi Pan Do-

brodziej winnym złr 695 i 49x po dzień daty listu przesłanego. Od tego czasu przybyło znów cali 71 i 1/2, równających się z drzewem kwocie 218 fk.i 17 x a.m.-Rysunek ostatni oddany przed tygodniem Panu Friedleinowi wyobraża Henryka Pobożnego, księcia Lignickiego podług pieczęci z r.1231.-Ogółem zatem przypadająca mi zapłata wynosi 913 złr.i 56 x.

Ponieważ p.Friedlein nie ma jak twierdzi żadnego polecenia wypłaty/chociaż warunek ten był kilkakrotnie omawiany między nami/, przeto odmówił spłaty rzeczonej kwoty, czem naturalnie niemałą przykrość mi wyrządził, albowiem tylko pod warunkiem natychmiastowej wypłaty obowiązałem się dostarczać rysunków do Pańskiego pisma. Pan Dobrodziej zrozumie, że jedyną satysfakcję z tego rodzaju pracy mi mogę, otrzymując gotowe pieniądze. Gdy zaś te zawodzić mnie mają, wolę czasu tego użyć na inne zajęcia albo zwrócić się tam, gdzie nie dadzą się prosić.

Upraszając o załatwienie mego żądania a raczej należytości, oświadczyć mam honor, iż rysunków nadal Panu Dobr. wygotowywać nie myślę, a układ nasz kontraktem spisany po trzech miesiącach uważam za żaden.

Proszę przyjąć wyrazy poważania, z jakiem mam zaszczyt zostawać Wielmożnego Pana Dobr. życzliwym sługą

Jan Matejko.

w Krakowie d.17/9 875."

Czy zapowiedziano zerwanie rzeczywiście nastąpiło? - można powątpiewać. Prawdopodobnie przybrało tylko inną formę. Korespondencja między Matejką a Lewentalem ustaje wprawdzie, ale skoro aż do 1886 r. pomieszczają "Kłosy" ryciny z dzieł Matejki, znalazła się widać jakaś pośrednia droga z pracowni Mistrza do redakcji "Kłosów". I istotnie, rzecz nie miała się inaczej. Ujawnia to list Maurycego Orgelbranda do Matejki, który wydając "Tygodnik Powszechny" sam potrzebował rycin i niektóre z nadesłanych mu klocków doręczał "Kłosom", co nader chlubnie świadczy o wydawniczych stosunkach ówczesnego pokolenia.

R e d a k c j a
TYGODNIKA POWSZECHNEGO
w księgarni
Maurycego Orgelbranda
w Warszawie.

Warszawa 29 września 1880 r.

Wielmożny Mości
Dobrodzieju!

Nadesłane mi przez WPana pięć rysunków na drzewie, według polecenia odesłałem Wydawcy Kłosów panu Lewentalowi. O czem mam honor donieść i ponawiam prośbę o zakomunikowanie mi treści tj. T y t u ł ó w d w ó c h r y s u n k ó w WPana, za które pieniądze przed kilkoma miesiącami odesłałem; z pomieszczeniem ich w Tygodniku czekam na tę wiadomość.

Polecając się dalszym względom, mam honor pozostać
sługą uniżonym

Maurycy Orgelbrand.

Gdybyśmy z przytoczonej tu korespondencji chcieli wysnuć jakiś dalej sięgający wniosek, nabralibyśmy przekonania, że co innego duma artysty i niechęć do rysunku ołówkiem w okresach malowania olejno, a co innego potrzeba zarobku na utrzymanie domu, bez kredki przez żonę prowadzonego. Dla celów ideowych i narodowych - dość przypomnieć ofiarowanie "Hołdu Pruskiego" na Wawel i "Sobieskiego pod Wiedniem" do Watykanu - był Matejko najofiarniejszym z Polaków ; ale właśnie dlatego - jednak bez węża w kieszeni - nie gardził żadnym i zabiegał o każdy zarobek. A pieniądz, płynący z reprodukcyj dzieł w czasopismach nie był mały. Dziś nie da się ściśle obliczyć. Ale jesteśmy w stanie, w każdym razie jednak tylko w przybliżeniu, powiedzieć, ile wyniosło honorarium za rysunki do ALBUMU. Obliczone na cale kwadratowe wynoszą one 6690 cali, co przy średniej cenie 2 złr. za cal daje w sumie 13,380 zł, kwotę, po którą warto schylić się warto już było nawet Matejce.

\+

\+ \+

W zakończeniu niech nam wolno będzie rzucić pytanie, czy można Matejkę - mimo, że sam ani rylcem ani igłą nie władał - zaliczyć do polskich grafików? Napozór nie, w rzeczywistości jednak tak. Pośredni tego dowód dał Krakowski Związek Grafików urządzając w jednej z sal Domu Matejki wystawę swych prac, będących tylko ich indywidualną - w różnych technikach - interpretacją szkiców i studiów Mistrza, do czego nie zabraliby się, gdyby w Matejce, niejako

podświadomie, nie tkwił grafik i to tęgi grafik.

Maciej Szukiewicz.

"Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary...."

przepraszam, - chciałem powiedzieć, że w sali krakowskiej radiostacji siadł przy mikrofonie literat i historyk sztuki, aby w związku z dzisiejszą rocznicą zastanowić się chwilę, czy i o ile bitwa Racławicka, opiewana przez poetów, znalazła także swój wyraz w naszej sztuce plastycznej. Jakkolwiek pogadanka nasza nie będzie wyczerpująca, nie możemy w niej całkiem zlekceważyć chronologji ani po-

uwagi opisu kilku dawniejszych, 2

mało już dziś ogółowi znanych przedstawień **tego** momentu naszych dziejów, w którym z wielowiekowego letargu ocknął się nareszcie pod siermięgą obywatel.

Znamieniem szczerej, zadania swego świadomej sztuki, jest zmysł rzeczywistości. Przez niego staje się ona najwierniejszym i najczulszym wykładnikiem życia; ~~[illegible]~~ ten zmysł zespala artystę z otaczającemi go ~~życiem~~ zdarzeniami i zniewala go do dania im jędrnego, zwięzłego wyrazu.

Taką szczerą i wykładnikiem

życia bydgcą sztuki rozpoczyna
w naszem malarstwie Piotr Norblin
de la Gourdaine. Francuz z urodzenia,
uczeń Casanovy, wezwany do Polski
przez Stanisława Augusta Ponia-
towskiego, rozwinął w niej Norblin
wielostronną działalność. Pełen
artystycznej bezinteresowności miał
oczy na wszystko ciekawie otwarte,
lgnął do nowego dlaściebie otoczenia
i upajał się jego egzotycznością: pol-
skim krajobrazem, polską szlachtą,
mieszczaństwem, chłopem, żydem,
żebrakiem. Fêtes galantes w parkach
o strzyżonych szpalerach, fêtes cham-
pêtres na leśnych polankach, po

miastach targi i jarmarki; po wsiach dożynki i odpusty, oto barwne i charakterystyczne rzeczy dla oka malarza potężne tematy, którymi rylec czy pendzel Norblina nigdy się nie znużył. Nie znużył się nimi ale i nie ograniczał do nich. Rola nadwornego malarza Królewskich Łazienek czy Książęcych Puław zniewalała go bardzo i do większych kompozycji, w których za przykładem swego nauczyciela, chyt. nie podejmował tematy batalistyczne i na wzorcu Casanovy, Rembrandta, wzorował ich świetlną dyspozycję.

Do takich to utworów Norblina, będących odbiciem rozgrywających się właśnie lub świeżo zaszłych wypadków krajowych, należą jego „Bitwy Racławickie", których namalował kilka. Tu, w dzisiejszej pogadance mamy na myśli gwasz, znajdujący się w Galerji Czartoryskich w Krakowie.

Własna, na piśmie, relacja ~~Kościuszki~~ o bitwie racławickiej, mimo, że nie był ~~[illegible]~~ Kościuszce obcy ołówek i pendzel, brzmi krótko, po żołniersku:

„Poszliśmy ~~[illegible]~~ z frontu naszego z milicją dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu

przybyła, z dwiema kompaniami 6 72
3go i z dwiema 6go regimentu na
nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej
czasu baterjom jego, tylko dwa z kar-
taczami wyrzucić na nas ognie,
bo wraz piki, kosy i bagnety zła-
mały piechotę, opanowały armaty
i zniosły tę kolumnę tak, że w ucie-
czce broń i patrontasze rzucał nie-
przyjaciel."

Kościuszko, rzetelny żołnierz, za-
pomniał w tej relacji o sobie i własnym
udziale w ataku. Dopowiedziała to
za niego historja. Aby ośmielić i
ze świstaniem kul oswoić

„rekruta dymowego", Kościuszko
włożył sam na jego ciele. Koń jego, spło-
szony wrzaskiem Kosynierów, odsadził
się nieco w bok i zanim jeździec zdążył
dać mu ostrogi, już dwa działa baterji
moskiewskiej znalazły się w rękach
Krakusów, którym przewodził Wojtek
Bartos, Głowaczem przezwany. Za
śmiałe dopadnięcie do nieprzyjacielskiej
armaty i zmuszenie jej do zamilknię-
cia, Kościuszko mianuje go natych-
miast „panem chorążym Głowackim i
zapowiedziawszy zaś przedtem, że będzie
nosił mundur tego pułku, który się
w bitwie odznaczy, zrzuca frak
generała wojsk amerykańskich

i przywdziewa sukmanę krakowską, i później na obrazie chętnie noszoną. Nie była ona u Kościuszki pustem chłopomaństwem lecz symbolem wyzwoleńczej idei, którą pragnął w narodzie zaszczepić.

Norblin, korzystając z opowiadań naocznych świadków, jakkolwiek miał skłonność do zapełniania swych obrazów mnóstwem małych figurek, rozdzielonych umiejętnie tu na tłumną ciżbę, tam na parosobowe grupy, ujął bitwę racławicką w zwartą kompozycję i nie przeładował jej nadmiarem postaci. Plan pierwszy tonie u niego w cieniu, ostatni wypływa zaś w prześwietlonej

złocistej kurzawie. Na średnim planie śpieszą ku sobie rosyjscy grenadjerzy w bermycach i krakowska wiara z podniesionemi do cięcia kosami. Ośrodkiem akcji i kompozycji jest skrajne działo baterji moskiewskiej. Z jednej strony armaty rosyjski kanonier już, już ma przyłożyć lont do panewki; z drugiej, zajęcie się podsypu unicestwia Bartos, nakrywszy zapał czapką. Ta grupa, złożona z kanoniera, armaty i Bartosa, wiąże całkowicie oko widza, a zaakcentowana przez idących na sztyki grenadjerów z lewej i chmarę nadbiegających kosynierów z prawej, staje się pełną siły i wyrazu do-

16 76

minantą całej kompozycji. – Na-
wiasem wspomnimy tu, że na jednej ze swych
bitew racławickich zamieścił Norblin
grupę zakonnika, dysponującego na śmierć
oficera, – motyw, który w swoich
„Racławicach" podejmie potem i szcze-
gólnie podkreśli największy mistrz ma-
larstwa polskiego. –

Uczeń Norblina, nawiasem
z nim jeśli nie szczodrzej obdarzony
zmysłem rzeczywistości, szczery i nawskroś
oryginalny ale zrazu pod przemożnym
wpływem swego mistrza pozostający
Aleksander Orłowski, komponuje
swoją „Bitwę racławicką" analogicznie
do Norblinowskiej. Dyspozycja

oświetlona tu i tam jednaka, na
przedzie obrazu cienie, horyzont w głębi
zamknięty skośnemi smugami słonecz-
nych promieni. I tu w pośrodku, u-
tarczka wręcz przy armacie. Ale są i
różnice. U Orłowskiego nie chodzi już
o unieszkodliwienie działa lecz za-
branie go. Z lewej zatem kanonier
rosyjski trzyma armatę za podwozie
i szprychy, podczas gdy z prawej kilku
siermiężnych zuchów, coś w garści,
dzierży lawetę i już jej ze swych rąk
nie wypuści. – Powyższy obraz, długi
czas mylnie Casanovie przypisywany,
zdobił w Solurze mieszkanie Kościuszki.
Ztamtąd dostał się do muzeum ra-

przemyślskiego, aby wkrótce znaleźć się w Warszawie, śród jej bezcennych militariów. 12 78

- - - - -

Po Racławicach przyszły Maciejowice, po zwycięskiej zorzy insurrekcji — rzeź Pragi a po niej cisza grobowa. Na chwilę wyrwał z niej Polskę dolatujący zpoza Alp mazurek Dąbrowskiego, na chwilę śmiertelny jej całun załopotał sztandarami napoleońskich legjonów. Załopotał i spłonął w pożarze Moskwy. Sława Francji utonęła w Berezynie, powierzony przez Boga księciu Józefowi honor Polaków w nurtach Elstery a ludowa Polska Kościuszki

z morza łez, potu i żółci pańsz-
czyźnianych ustaw, podtrzymywanych
uporczywie przez chytrych zaborców. -
W rewolucji 1831 roku o Polsce lu-
dowej nie było już mowy. Przypo-
mniało ją sobie dopiero pokolenie
1863 roku i ~~[illegible]~~ agitowało za nią
w pieśni „O cześć wam, panowie ma-
gnaci". Przy jej dźwiękach młódź
warszawska, powiązawszy szpagatem
dziecinne sztuciki zbiegła w lasy
przed branką Wielopolskiego,
gdzie oddźwięczały im kosy na-
sztorcowane na żerdki, wycięte Ko-
zikiem z leszczyn i grabin

nadnoteckiej czy augustowskiej puszczy. W blasku tych kos idea Kościuszkowska poczęła nabierać rumieńca. Na krótką chwilę. Kozikiem bowiem nie odeprzesz szablicy, kosa nie zastoi przed kulą a ogień duszy nie zmusi do milczenia śpiżowych armat. Po upadku powstania styczniowego idea Polski ludowej zawisnęła znów w powietrzu. Czy przez to umarła? Bynajmniej. Przygłuszona chwilowo hasłami pracy organicznej, tem głębiej zapadła w serca i zaczęła w nich śnić się. Kogdzieś... kiedyś... może... po la-

tach osiągalny ideał. Odżeg-
nywał się od niego pozytywizm
warszawski, ośmieszał go w „Tece
Stańczyka" galicyjski trójlojalizm.
A jednak żył on i jak podskórne
źródło ożywczej szczawy pulsował
w głębi, by właśnie pod nosem
historycznej szkoły krakowskiej
budzić potężnym wykrzyknikiem
Matejkowskich „Racławic".

Zbyteczna je opisywać, każdy
Polak ma ten obraz w oczach, każdy
pamięta ów lasek sosnowy, skrajem
którego przeszedł Kościuszko a za nim
jego sztab: Madaliński, Zajączek, Wo-

dziecki. Jeszcze błyszczą na nich złotem i srebrem generalskie naszyw. ki ale ich amarantowe rabaty zbladły przy płomiennych kierezjach bohaterów tego dnia: Krakusów. To był dzień ich tryumfu, chrzest krwi za Matkę przelanej, okrzyk: jestem! z miljona piersi w niebo bijący, zdobycie szańca i — w geście Głowackiego — oparcie się na ostrzu, a zarazem zapowiedź owej chwili, kiedy

Wyjdzie, wyjdzie zza obłoku
Ludom się pokaże
I na ziemi i na tłoku

Ujrzą ją żniwiarze!
Całą w złocicach, całą w błyskach,
Z kwiatem złotym w dłoni;
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o niej! –
Ujrzą ją na polu trzody
I szybnie zaryczą;
Zadrżą drzewa, staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą,
I zgromadzą się włodarze
Z kosami na roli,
Bo się w sercach, w ~~[illegible]~~ śnie pokaże
Człowiek dobrej woli.

Kogo ci „włodarze na roli”

iluzyję, wskazał Matejko niemal
palcem. Na pierwszym planie swego
obrazu zamieścił wymowną grupę
kapelana pułkowego, który dysponuje
na śmierć rannego. A ten ranny
w błękitnym żupanie ze złotymi
guzami, z damasceńką w dłoni ~~na kolanach~~,
z czupryną podgoloną, to nie pierwszy
lepszy sejmikowicz lecz symbol
szlacheckiej Polski, dogorywającej
w obliczu szwajcarskiego ludu.

Ta myśl historjozoficzna, której
zabrakło miejsca w namalo-
wanej z epickim objektywizmem
lwowskiej panoramie Jana Styki;

przejawiła się znów po pierwsze ćwierć-
wieku w „Racławicach" Józefa Chełm-
ońskiego. Przypomnijmy sobie
jej układ. Całą szerokość płótna
i parę set kroków terenu w głąb, wy-
pełniają kosynierzy. Na dosiółku
modlą się przed atakiem; modlą się
o powodzenie swych kos, o zwycięstwo.
Żarliwość w nich wielka, skupienie
ducha całkowite ale też i całko-
wity bezład. Co te masy w krótce
zdziałają? - one o tem jeszcze nie
wiedzą. Jest w nich wielka moc,
jest chęć, jest zapał, - jeno wola
jeszcze zpętana, komendy czekająca.

A ta Komenda, ten mózg armji w sztabie uosobiony, widnieje wprawdzie w obrazie ale widnieje na ostatnim planie i tonie w mgłach nowego poranka. Nie mamy zamiaru ani prawa Chełmońskiemu, wyposażonemu jak niewielu artystów w zmysł rzeczywistości imputować jakichś ubocznych, niemalarskich celów. Rozmyślnego też symbolizmu w jego „Racławicach" nie szukajmy, ale musiał on w nim tkwić podświadomie, skoro się w układzie obrazu i całej jego kompozycji tak wyraźnie zaznaczył.

I znowu upłynęło lat kilka a z ram tryptyku wyjrzały na nas „Racławice" Włodzimierza Tetmajera. Jak ich autor do Polski na polach Racławic poczętej sercem przylgnął, zadokumentował to życiem całem, jaką ją chciał w współczesnych duszach mieć, wypowiedział pendzlem. Jego tryptyk, zdobiący dziś salę magistratu krakowskiego, z której balkonu poeta, malarz, poseł i polityk, zażądał głośno od ciemiężycieli „Polski wolnej, zjednoczonej i z dostępem do morza", rozpada się na trzy odrębne

kompozycje. W pierwszej z lewa wieś, – zapewne Koniusza, postój sił zbrojnych w dniu 3 kwietnia – cudna, piastowska wieś polska w złocistościach słońca i rumieńca pąpiących wierzb, wyległa z chat tłumem kobiet i dziatwy, ażeby przyjrzeć się wiarusom, co bijąc w tarabany i błyskając kosami, śpieszą do obozu „pana Kościuszka". Na prawem, skrajnem płótnie, nad Tetmajerem-malarzem wziął górę Tetmajer-poeta, autor rapsodu „Racławic". Łojca żołnierza

i sam z usposobienia żołnierz,
rozkochany w tem, jakto „illo
tempore bywało", ujął treść tej
części tryptyku raczej po literacku
i dał w niej scenę marzoną lecz
nigdy nie zaszłą, scenę pasowania
Bartosza Głowackiego na rycerza,
z dotknięciem jego ramienia szablą
przez Naczelnika. W środkowej
części tryptyku, malarz i literat
poszli w kąt a został jeno po-
lak-obywatel a zarazem obywa-
tel-myśliciel, który w snach
swych pierzchęc a w czynach ją

realizując, widzi niespożytą siłę
Polski w ludzie i każe temu ludowi
iść samemu w bój o nią. Ta
część tryptyku, z wszelkim rozma-
chem namalowana, siłą, życia,
mocy, blasku pełna, choć od „Kraj-
nych" płócien rozmiarami mniejsza,
nie próżno znalazła się w pośrodku
a więc na miejscu naczelnem. Czuć
że artysta chciał w niej zamknąć
swe wyznanie wiary i zawarł je
z siłą niezachwianą, z szczerością
zniewalającą. Co ważniejsza zawarł
w niej prawdę życia. Bo jakkolwiek

wskrzeszona Polska różni się może
od Polski śnionej przez Tetmajera i
przez wielu z nas, to jednak i on i
my doczekaliśmy się jej wreszcie
i realnie, myślą i czynem, żyjemy
w wolnej, zjednoczonej, z dostępem
do morza Polsce ludowej.

Wszystko dla niej, wszystko przez nię, —
sława Jej!

Maciej Szukiewicz.

92

Racławice w sztuce polskiej

odczyt

M. Szukiewicza

wygłoszony przez Radio Krakowskie